IV

Styczeń 1932 r.
Rok VIII Nr. 1



Sport Wodny

CENA EGZ. ZŁ. 1

Od Redakcji

Otrzymaliśmy z Pragi Czeskiej list z życzeniami dla Wioślarzy Polskich który poniżej z przyjemnością umieszczamy.

Vážená redakce

časopisu Sport Wodny,

Warszawa
Senatorska 29

V roce 1930 zúčastnil jsem se se svojí paní zájezdu Klubu českých kanoistů v Praze do Polska. Ježto se nám dostalo pohostinní od všech Veslarských klubu na Visle, považuji za svou povinnost, vysloviti jim mnoho zdaru v Novém roce 1932 a prosím proto za laskavé gratis uveřejnění přiloženého blahopřání ve váž. Vašem liste.

Zároven dovoluij si přiložiti 1 fotografii přístavu sportownìch lodì pod Vyšehradem v Praze a prosím o příležitostné otisknutí.

Děkuji předem váž. redakci za lask. vyhovění mojí prosbě a znamenám

v doskonalé úctě:
Běda Rybák
Praha — XIII, — Vršovice,
Nerudova ul. 12.

Praga, 28 grudnia 1931.

Všem veslařskỳm klubům od Krakova až po Slovanské moře mnoho zdaru v Novém roce 1932
přejí
Marie a Běda Rybákovi,
členové Klubu českých kanoistů v Praze.

V Praze dne 28. prosince 1931.

Szanowna Redakcja

Czasopisma Sport Wodny

Warszawa
Senatorska 29

W roku 1930 uczestniczyliśmy wraz z moją żoną w wycieczce Klubu Czeskich Kanoistów w Pradze do Polski.

Wobec nadzwyczaj gościnnego przyjęcia przez wszystkie kluby wioślarskie na Wiśle, uważam za swój obowiązek przesłać Im dużo życzeń najlepszego powodzenia w Nowym 1932 r., proszę zatem o łaskawe bezpłatne umieszczenie załączonego życzenia w Szan. piśmie Panów.

Jednocześnie pozwalam sobie załączyć fotografję przystani łodzi sportowych pod Wyszogradem w Pradze, z prośbą o wykorzystanie.

Dziękując z góry Szan. Redakcji za łaskawe spełnienie mojej prośby, łączę wyrazy głębokiego poważania.

(—) podpis Běda Rybák.

Praga XIII — Werszowice.
ul. Nerudy 12.

Wszystkim wioślarskim Klubom od Krakowa, aż po Słowiańskie morze dużo życzeń najlepszego powodzenia w Nowym 1932 r. przesyłają
Marja i Beda Rybakowie
Członkowie Klubu czeskich kanoistów w Pradze.

Praga, 28 grudnia 1931 r.

V Praze dne 28. prosince 1931.



Przystań łodzi sportowych pod Wyszogradem w Pradze - Czeskiej.

ROK 8. WARSZAWA, STYCZEŃ 1932 R. Nr. 1

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

I ZNÓW KROK NAPRZÓD!

Zaczynamy ósmy rok istnienia.

Po latach wytężonej pracy zdobyliśmy wreszcie Wasze zaufanie i Wasze serce drodzy czytelnicy.

Jeżeli spojrzymy na te siedem roczników, które leżą za nami, zrozumiecie ogrom pracy jaki musiał być włożony aby przeorać jałową ugorną glebę i uczynić ją tem czem jest dzisiaj.

Dumni jesteśmy, że w pracy nad podniesieniem sportów wodnych w Polsce głos nasz był nie tylko jednym z chóru, lecz często występował „solo" — wnosząc inicjatywę, rzucając ideje, które poźniej znalazły sobie potężne echo wśród ogółu wodniaków.

U nas w Redakcji zrodziły się potężne, a będące dziś własnością ogółu idee pierwszych kroków, od nas wyszła propaganda składaka, na naszych łamach znajdowaliście artykuły, które zapoznawały Was z nowoczesną wiedzą pływacką, wioślarską i żeglarską.

Przystępując do pracy z entuzjazmem, z zapałem nie patrzeliśmy na piętrzące się zewsząd przeszkody. Mimo wszelkie trudności parliśmy naprzód, mimo skromnych środków staraliśmy się nie tylko dotrzymać kroku fachowej prasie zagranicznej, lecz w nie jednem potrafiliśmy ją wyprzedzić.

Ruszyliśmy z miejsca.

Mówią — wszelki początek najtrudniejszy. Spodziewaliśmy się, że z latami istnienia, nie tylko będzie się pismo rozwijać, lecz i krzepnąć, — stanie się niezbędnym czynnikiem istnienia sportów wodnych w Polsce jako jedyny łącznik, teren wymiany myśli, kronikarz zdarzeń.

Nie zawiedliśmy się, — mimo wszelkich trudności zawsze znajdowaliśmy drogę wyjścia.

Dziś rozpoczynamy ósmy rok. Jeżeli poprzednie nie były dla nas nigdy tłuste — to nadchodzący zapowiada się jako „extra" — chudy. Panujący kryzys gospodarczy bije nas mocno, paraliżuje niejedno zamierzenie i inicjatywę. Mimo to patrzymy na nadchodzący rok bez obaw.

Zachartowane w wieloletnich zmaganiach wydawnictwo przetrwa mimo wszystko, gdyż nie tylko jest żądnem zysków przedsiębiorstwem, lecz głównie i przedewszystkiem placówką ideową, komórką pracy społecznej i to komórką w naszym organizmie sportowym nie byle jakiej wartości.

Nie raz mieliśmy się możność przekonać o ideowości naszych współpracowników, którzy swą pracę w Redakcji traktowali jako służbę społeczną, to też mamy prawo spodziewać się, że ciężkie czasy nie złamią i dziś naszego hartu.

W ciężkich chwilach zmagań się z losem apelujemy do Was nasi czytelnicy i sympatycy. Darzcie nas nadal swem zaufaniem, współpracujcie z nami, utrzymujcie żywszy kontakt.

W ostatnim zeszłorocznym „Sporcie Wodnym" pisaliśmy, że chcemy usłyszeć Wasz głos.

Ponawiamy naszą prośbę. Nie miejcie do nas żalu, że o klubie waszym nic się nie pisze, — Wasza to wina. Nadsyłajcie wiadomości o sobie. Nie sztywne wykazy zarządów, — a żywe sprawozdania z Waszego klubowego życia. Komunikujcie nam z całem zaufaniem Wasze troski, szukajcie u nas rady.

Chcemy być Waszą „wolną trybuną" — skąd by się rozlegał nieoficjalny głos opinji wodniackiej.

Ciężkie lata istnieją nie tylko dla wydawnictwa, lecz dla Was. Troski, które Was nękają, dają się odczuwać i innym. Komunikujcie jak walczyć, ze zmorą kryzysu, jakie środki zaradcze stosujecie, by nie ustało tętno wytężonej sportowej pracy. Wiadomości takie przydadzą się wszystkim. W ciężkiej doli musimy się skupiać, jednoczyć, razem szukać dróg wyjścia. W pojedynkę bowiem łatwiej czeka nas zguba.

Przeto nie strońcie od Waszego pisma, zasilajcie go nietylko prenumeratami, lecz i ofiarowując współpracę, Redakcja ze swej strony obiecuje dalsze podniesienie poziomu pisma.

Od nowego roku wprowadzamy obszerny dział jachtingu motorowego, oraz otwieramy korespondencyjną poradnię turystyczną, gdzie każdy będzie mógł zasięgnąć informacyj co do sprzętu, wyposażenia, szlaków, literatury i t. d. i t. d.

Spodziewamy się, że obie nasze noworoczne inicjatywy znajdą życzliwe echo u czytelników.

Zaczynamy ósmy rok z wiarą, że przetrwamy — i nie tylko przetrwamy, lecz dzięki solidarnemu wysiłkowi całej braci wodnej uczynimy jeszcze jeden wielki krok naprzód.

Międzynarodowy zlot skautów wodnych w Polsce

Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego uchwaliło zwołać I zlot Narodowy Harcerskich drużyn i zastępów żeglarskich, oraz podjąć się organizacji międzynarodowego zlotu skautów wodnych w Polsce.

Zlot ma się odbyć w pierwszej połowie sierpnia 1932 r., prawdopodobnie nad jeziorem Garczyno (5 km. od Kościerzyny).

Na tydzień przed terminem otwarcia zlotu międzynarodowego, odbędzie się zlot drużyn polskich.

Drużyny żeglarskie skupiają przeważnie młodzież od 16 lat. W państwach wybitnie morskich organizowane są drużyny morskie (skauci pełnego morza), narody pozbawione dostępu do morza ograniczają się do tworzenia drużyn wodnych.

Organizacje skautowe w Ameryce ,Anglji, Japonji, Szwecji, Danji i t. p., posiadają doskonały i liczny tabor morski i co roku odbywają dalekie pływania. Jak bardzo jest traktowany skauting morski zagranicą dość jest przytoczyć fakt, że w ub. roku cesarz Japonji odbył na szkolnym statku żaglowym (150 t.) skautów, kilkodniową podróż morską.

W Ameryce i Anglji najpoważniejsi adminirałowie poczytują sobie za zaszczyt należenia do organizacji skautów morskich.

W Polsce mamy zaledwie 2 drużyny morskie (w Gdańsku i Gdyni), które nie potrafiły jeszcze należycie zorganizować się, oraz około 100 jednostek organizacyjnych uprawiających sport wodny (drużyny i zastępy żeglarskie).

Pod banderą harcerską skupiało się 3680 młodzieży w wieku ponad 16 lat.

Genezie ruchu harcerskich drużyn żeglarskich poświęcę następny artykuł, obecnie zaś postaram się zapoznać czytelników ze Zlotem Wodnym.

Celem nawiązania bliższych stosunków, poznania metod pracy, oraz poziomu wyszkolenia skautów — co cztery lata organizowane są międzynarodowe zloty skautów wodnych.

W. 1924 r. Międzynarodowy zlot i zawody skautów wodnych odbyły się w Danji w Helsingörze (pod Kopenhagą). Reprezentowane były: Polska, Anglja, Węgry, Belgja, Niemcy, oraz Danja, łącznie zjechało około 300 skautów.

Polskę reprezentowała jedna z najstarszych drużyn żeglarskich — Pierwsza Poznańska „Wilków Morskich".

Harcerze poznańscy w liczbie 12 odbyli podróż na zlot drogą wodną bezpośrednio z Poznania do Helsingöru i z powrotem do Gdyni.

„Rybitwa" była pierwszym polskim statkiem sportowym, który wymienił polską banderę handlową z Yacht Klubem Królewskim i ze skautami innych narodów.

Polacy do oficjalnych zawodów nie stawali, gdyż organizacja Polska w owym czasie, nie posiadała jeszcze odrębnych drużyn żeglarskich lub wodnych. Sam fakt, iż harcerze polscy przybyli na zlot i to drogą wodną wzbudzał wielką sensację a prasa duńska bardzo przychylnie potraktowała przyjazd poznaniaków. Z Helsingöru poznaniacy — podczas sztormu odbyli podróż do Gdyni i ku wielkiemu zdziwieniu marynarzy dobili do molo na swym małym mieczowym jachciku o 25 m. żagla.

W 1924 r. mistrzami świata zostali Węgrzy.

Zgodnie z prawem zwyczajowem, zwycięzcy zapraszają na następny zlot wszystkich skautów do siebie.

W 1928 r. zlot zwołała organizacja skautów węgierskich, nad jezioro Balaton (100 km. na Płd.-zachód od Budapesztu, 690 km.^{2} powierzchni, połącenie z Dunajem rzeką Sio).

Ledwie zapoczątkowany ruch „wodny" w harcerstwie polskiem zdobył się na wysłanie małej reprezentacji, której głównie chodziło o podkreślenie swej obecności i zapoznanie się z podobnemi organizacjami innych państw. Polska nie liczyła początkowo na żadne poważniejsze zwycięstwo.

W trakcie zawodów harcerze wysuwają się na czoło, zdobywając I miejsce w grupie zawodów indywidualnych. Anglicy mają o 8 punktów mniej, Austrja na trzeciem miejscu, Niemcy na ostatniem.

Regaty, oraz zawody zbiorowe znowu przynoszą ładne wyniki polskim barwom w ostatecznej punktacji Polska otrzymuje I miejsce — zostając mistrzem świata, Anglja II, a Austrja III.

Zgodnie ze zwyczajem, jak wspomniałem wyżej, w 1932 r. znowu przypadają międzynarodowe zawody skautowe; Władze Naczelne Związku Harcerstwa powzięły już decyzję zwołania zlotu do Polski.

Kryzys finansowy i gospodarczy, jaki ogarnął większość państw, będzie bardzo utrudniał należyte przygotowanie zlotu zarówno ze strony państw obcych, jak i Polski, która musi w tym okresie ponieść wielkie ciężary organizacyjne.

Miejsce zlotu jeszcze definitywnie nie zostało ustalone .

Ogólnie przyjęto, że zlot musi się odbyć na Pomorzu, które obfituje w bardzo ładne tereny wodne.

Komisja organizacyjna Zlotu, powołana przez Naczelnika Głównej Kwatery Harcerzy zwiedziła wszystkie możliwe wodne tereny na Pomorzu i zdecydowała, iż zlot może się odbywać albo nad jeziorem Charzykowskiem albo jeziorem Garczyńskiem.

Jezioro Charzykowskie o 5 km. odległe od Chojnic, posiada bardzo dobre warunki żeglarskie, miejscowy Klub Żeglarski oddaje do dyspozycji Komendy Zlotu bardzo liczny tabor wodny i pomosty.

Natomiast stroną ujemną jeziora Charzykowskiego jest zbyt bliska odległość od granicy niemieckiej, odległość 5 klm. od kolei i brak ładnego i dogodnego terenu na rozbicie obozu zlotowego.

Jezioro Garczyno jest dużo mniejsze od jeziora Charzykowskiego, warunki żeglarskie są gorsze z powodu zarośniętych wysokopiennym lasem brzegów. Tor kolejowy przechodzi przez środek wielkiej jak stół równej polany o powierzchni 26 ha, inwestycje jakie już są w formie baraku administracyjnego, izby chorych, kuchni na 500 osób z olbrzymim tarasem, składy żywnościowe, bocznica kolejowa, pływalnia, boisko i t. p. zachęcająco przemawia za tym terenem.

Jeziora Garczyno i Charzykowskie posiadają połączenia wodne z Wisłą.

Jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia b. r. teren zlotu zostanie wybrany a o tem powiadomi się zainteresowane czynniki.

W terenie już wre praca przygotowawcza. Zima nie pozwala na uprawianie sportu wodnego, więc harcerze remontują tabor, uczą się sygnalizacji, robót linowych,

a w większych ośrodkach prowadzone są kursy wiedzy teoretycznej.

Drużyny na zlot przybędą z własnym taborem i urządzeniami obozowemi. W przeważnej ilości (7%) tabor wodny będą reprezentowały kajaki. Według bardzo pobieżnych obliczeń, na zlot przybędzie około 2000 harcerzy na 500 łodziach.

Głównym celem zlotu polskiego będzie — przygotowanie zawodów międzynarodowych, odbycie wspólnych masowych ćwiczeń ,oraz przeprowadzenie wewnętrznych zawodów eliminacyjnych.

Program zawodów, oraz zlotu jest już opracowany i rozsyłany drużynom.

W najbliższym czasie zostanie zorganizowany Komitet do którego wejdą przedstawiciele Rządu, Instytucyj Społecznych i Sportu.

Wodny Zlot drużyn harcerskich, będzie wielką ogólnopolską rewją naszej młodzieży a jednocześnie drugą w Polsce na wielką skalę obliczoną imprezą wodną o międzynarodowem znaczeniu.

W. Bublewski.

Wioślarze przed Igrzyskami Olimpijskiemi w Los Angeles

Komitet Wykonawczy P. Z. T. W. rozesłał ostatnio do towarzystw związkowych specjalny okólnik w sprawie przygotowań do Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles. Okólnik ten omawia najważniejsze zagadnienia wioślarskich przygotowań. Niniejsza praca, którą przesyłam do redakcji „Sportu Wodnego" jest jakoby rozszerzeniem ram oficjalnego okólnika.

O konieczności udziału polskich wioślarzy w Igrzyskach Olimpijskich nie trzeba nikogo przekonywać. Dobre wyniki uzyskane przez obydwie polskie osady na ostatniej Olimpjadzie w Amsterdamie i wyniki uzyskane na Mistrzostwach Europy (F. I. S. A.) w 1929 r. w Bydgoszczy, w 1930 r. w Liège i w 1931 r. w Paryżu mówią same iż wioślarze polscy powinni być obecni w Los Angeles. Powyższe twierdzenie w zupełności zgadza się z zapatrywaniem P. K Ol., iż na Olimpjadę jechać powinni tylko ci polscy sportowcy, którzy mają szanse zająć punktowane miejsca.

Zanim przystąpię do omówienia bieżących przygotowań sięgnę pamięcią wstecz i postaram się w skrócie opisać przygotowania wioślarskie do poprzednich Olimpjad.

Przed wojną Polska nie będąc państwem niezależnym udziału w Igrzyskach Olimpijskich brać nie mogła.

Rok 1920 — Igrzyska VII Olimpjady w Antwerpji. Polska nie miała jeszcze ustalonych granic, a nawet była w stanie wojny z kilkoma naraz sąsiadami. Polski Związek Towarzystw Wioślarskich jak i większość innych państwowych związków, był dopiero w stadjum organizacji. Jednak zrzeszenia i kluby sportowe nurtowała myśl wysłania polskiej reprezentacji do Antwerpji.

Inicjatywę wioślarskich przygotowań wziął na siebie świeżo powstały wówczas Akademicki Związek Sportowy w Warszawie. Z zapałem przystąpiono do pracy i wczesną wiosną pierwsza w Polsce, tak zwana, olimpijska osada ósemki, rozpoczęła trening. Do tej załogi zaliczeni byli: Tchorzewski (szlakowy), Pietraszewski, Ossowski, Rostek, Moszyński, Letoft, Dębczyński i Kolasiński. Treningiem ósemki kierował sternik Staszewski z W. T. W. W połowie czerwca 1920 roku odbywały się w Bydgoszczy pierwsze w Polsce regaty związkowe. Bieg ósemek był eliminacją na Olimpjadę. Już podczas regat bydgoskich zaczęły od Wschodu nadchodzić groźne wiadomości. Zbliżał się najazd bolszewicki... wojna! Polacy nie brali udziału w Igrzyskach Olimpijskich Antwerpji.

Rok 1924 — Igrzyska VIII Olimpjady w Paryżu. Przygotowaniami kieruje już oficjalnie P. Z. T. W. Zgłoszono na Olimpjadę osady do biegu jedynek i czwórek ze sternikiem. Regaty eliminacyjne odbyły się w początkach czerwca w Bydgoszczy. W eliminacjach jedynek brali udział: A. Osiecimski-Czapski z W. T. W., W. Długoszewski z O. W. S. K. i Naumienko z „Koła W. W.". W biegu czwórek startowały osady: „Koła W. W.", W. T. W., A. Z. S., B. T. W. i O. W. S. K.

Po eliminacjach ustalono skład reprezentacji polskiej w następujący sposób:

Jedynka — A. Osiecimski-Czapski z W. T. W.

Czwórka ze sternikiem — Fronczak, Szawara, Kawalec i Brzeziński z „Koła W. W.".

Trener - amator — Hofman z „Koła W. W.".

Sternik lekkiej wagi — W. Nadratowski z A. Z. S.

Kierownik ekspedycji — S. Wróbel z W. T. W.

Ze względów oszczędnościowych nie zabrano własnych łodzi. Związek zapewnił sobie wypożyczenie łodzi w klubach francuskich. Jednak ta sprawa na miejscu nie była łatwą do przeprowadzenia. Dopiero po kilku dniach starań udało się wypożyczyć dla czwórki starą łódź z Towarzystwa „Basse Saine", a dla Osiecimskiego kupiono nową jedynkę, notabene bardzo trudną do opanowania. W takich warunkach osady nasze nie mogły wykazać swej sportowej wartości i wyniki były łatwe do przewidzenia. Osada czwórki jeździła w kraju na łodzi o dulkach stałych, w Paryżu dostali łódź z dulkami ruchomemi, a nowe wiosła otrzymano dopiero w dniu przedbiegów. Obydwie nasze osady i jedynka i czwórka odpadły w pierwszych przedbiegach przychodząc na ostatnich miejscach. Jedynka walczyła z Francją i Australją, czwórka z Francją i Anglją.

Niefortunny pierwszy krok olimpijski dał nam jednak, jak się później okazało, duże korzyści. Nauczono się tam wielu rzeczy, a co najważniejsze P. Z. T. W. przystąpił wówczas do Międzynarodowej Federacji (F. I. S. A.). Od tej pory osady polskie stale już startowały na Mistrzostwach Europy. Praga Czeska, Lucerna, jezioro Como oto etapy, coraz bardziej poprawiającej się klasy naszych wioślarzy. Praga Czeska dała nam trzecie miejsce w biegu jedynek (W. T. W), Lucerna — trzecie miejsce w czwórkach ze sternikiem (B. T. W.), wreszcie Como — trzecie miejsce w biegu ósemek (A. Z. S.). Te trzecie miejsca przy kilkunastu zgłoszonych reprezentacjach to są już znaczne sukcesy. Trzecie miejsce na Mistrzostwach Europy jest zwykle honorowane flagą narodową na masztach zwycięzców.

Rok 1928 — Igrzyska IX Olimpjady w Amsterdamie. Utworzono trzy ośrodki przygotowań olimpijskich w Warszawie, Poznaniu i Bydgoszczy. Eliminacje odbyły się w trzech terminach na regatach międzyklubowych w Warszawie i Bydgoszczy, oraz na regatach związkowych w Bydgoszczy. Gdy trzykrotne eliminacje nie dały pozytywnych rezultatów, zrezygnowano z udziału w biegu jedynek, a dla czwórek i ósemek zarządzono dodatkowe trzydniowe eliminacje, które zakończone zostały wybraniem reprezentacji.

Czwórki ze sternikiem. (B. T. W.) Ormanowski,

Birkholc, Jankowski, Bronikowski, sternik Drewek, zapasowy Kugler.

Ósemka. (A. Z. S.) Gordziałkowski, Urban, Sołtan, Wodziański, Ślązak, Michalski, Łaszewski, Niezabitowski, sternik Skolimowski, zapasowi Czech i Higersberger. Kierownikiem ekspedycji został mianowany kapitan związkowy E. Lenartowicz.

Wioślarze polscy w Amsterdamie byli częścią składową ogólno polskiej reprezentacji olimpijskiej, która wynosiła ponad 100 osób.

Zanim przejdę do wyników, uzyskanych przez nasze osady w Amsterdamie muszę choć w kilku słowach opisać doskonale zorganizowany przez P. K. Ol., tak zwany „Dom Polski". Był to duży, nowy, szkolny budynek przystosowany do potrzeb sportowych. Znajdowały się w nim: kancelarja, estetycznie urządzona czytelnia, duży pokój stołowy, wygodne sypialnie, sale masażu, natryski, gabinet lekarza i kucharz polski z Warszawy.

Regaty olimpijskie odbywały się w miasteczku Sloten, odległem o 8 kilometrów od Amsterdamu, na idealnie prostym lecz wąskim kanale (45 m. szerokości), tak że jednocześnie startować mogły tylko dwie osady. Ten system wioślarskich rozgrywek, jako najbardziej sprawiedliwy praktykowany jest stale w Henley, jednak na Igrzyskach Olimpijskich był on niepraktyczny, gdyż regaty musiały trwać aż osiem dni. Odbyło się 121 biegów, w których brało udział 66 osad należących do 20 reprezentacyj państw.

W Amsterdamie pierwszy sukces odniosła Polska jeszcze przed regatami, gdyż trzej nasi przedstawiciele (A. Loth, J. Bojańczyk i M. Sporny) otrzymali mandaty sędziowskie.

Biegi pierwszej eliminacji dały nam dwa zwycięstwa. Czwórka pobiła Japonję, ósemka — Holandję, mistrza Europy z 1926 r.

W drugiej eliminacji czwórka bije silną osadę francuską, ósemka ulega osadzie angielskiej, wicemistrzowi olimpijskiemu. Natomiast w repeszażu do drugiej eliminacji ósemka nasza biję Argentynę i przechodzi do dalszych rozgrywek.

W piątym dniu regat odbywały się biegi trzeciej eliminacji, w których startowały już tylko osady bardzo silne. Słabsze odpadły w pierwszych dwóch eliminacjach. Polska czwórka znowu zwycięża i znajduje się w liczbie już tylko trzech osad dotychczas niezwyciężonych. W pobitem polu znalazły się osady Anglji, Francji, Belgji, Niemiec, Węgier, U. S. A., Japonji i Monaco.

Biegi trzeciej eliminacji w ósemkach były nadzwyczaj ciekawe. W poprzednich eliminacjach odpadły osady: Argentyny, Belgji, Danji, Holandji i Francji. Pozostały trzy wspaniałe osady olbrzymów U. S. A., Kanady i Anglji i trzy najlepsze osady kontynentu Europy: Polska, Italja i Niemcy. Losowania tych biegów były tragiczne gdyż każda z osad anglosaskich wylosowała osadę kontynentalną. Anglosasi wygrali wszystkie biegi. Wśród pobitych osad Polska wykazując najlepszy czas 6 m. 42,1 s. lepszy od Niemców 6 m. 42,4 s. i od Italji 6 m. 44,2 s. zajęła czwarte miejsce w ogólnej klasyfikacji. To był sukces wspaniały. To było pierwsze miesce wśród narodów należących do F. I. S. A., a uwzględniając obecność Niemców — pierwsze miejsce wśród narodów kontynentu Europy.

Polska czwórka w półfinale wylosowała walkower i zdawało się że już mamy drugie miejsce, gdyż pobić bardzo silnej Italji nie mogliśmy. Jednak Szwajcarja zażądała rozgrywki z Polską o drugie miejsce, którą wygrała, wykazując niewielką przewagę nad naszą osadą, która pozostała w klasyfikacji na honorowem trzeciem miejscu, zdobywając flagę polską na masztach zwycięzców olimpijskich, żetony i specjalne dyplomy.



Reprezentacja wioślarska na IX Igrzyskach Olimpijskich w Amsterdamie. Pośrodku stoją: Kapitan Sportowy P. Z. T. W. Inż. E. Lenartowicz, Viceprezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Inż. Znajdowski i trener Wingate.

W Amsterdamie obydwie polskie osady zrobiły wszystko co zrobić mogły i przysporzyły na terenie międzynarodowym dużo sławy dla polskiego wioślarstwa.

W ciągu następnych trzech lat na regatach F. I. S. A. o mistrzostwa Europy uzyskaliśmy również dobre wyniki.

W Bydgoszczy (1927 r.) — wicemistrzostwo Europy w dwójkach bez sternika i trzecie miejsce w ósemkach, czwórkach bez sternika i dwójkach ze sternikiem.

W Liege (1930 r.) — mistrzostwo Europy w dwójkach bez sternika. W tym samym roku na międzynarodowych regatach w Antwerpji trzy nasze osady: ósemka, czwórka ze sternikiem i dwójka ze sternikiem zdobyły pierwsze miejsca bijąc osady belgijskie, francuskie i holenderskie.

W Paryżu (1931 r.) przy niesprzyjających dla nas okolicznościach zdobyliśmy tylko wicemistrzostwo Europy w czwórkach bez sternika, a inne nasze osady: ósemka, czwórka ze sternikiem i dwójka ze sternikiem jakkolwiek nie doszły do finałów jednak były na wysokim poziomie i niewiele ustępowały zwycięzcom.

Kończę część opisową moich notatek o tem co już było, a przejdę teraz do różnych projektów, przewidywań i przygotowań tego co już wkrótce ma być.

Rok 1932 przed Igrzyskami X Olimpjady w Los Angeles.

Jakkolwiek bardzo odległe Los Angeles nie jest miejscem wygodnem do walk sportowych dla Europy, a kryzys gospodarczy, który przeżywają państwa przemysłowe, nie sprzyja wyjazdom licznych ekspedycyj sportowych, jednak już teraz powiedzieć można, iż uczestników wioślarskich rozgrywek będzie więcej w Los Angeles niż było w Amsterdamie. Już teraz jest wiadomo, iż reprezentowane będą: Anglja, Francja, Italja, Szwajcarja i Niemcy, a prawdopodobnie zdecydują się również Holandja, Danja i Belgja. Kilka mniejszych państw Europy reprezentacyj nie wyślą, przybędą natomiast nowe reprezentacje licznych państw Południowej Ameryki i różnych państw z innych części świata, a wszyscy ci nowi przybysze nie będą zbyt groźnymi przeciwnikami.

Okólnik związkowy ogłasza typy osad, jakie Polska powinna wysłać na Igrzyska Olimpijskie. Na pierwszem miejscu znajduje się tutaj dwójka bez sternika. Ten typ łodzi został wybrany ze względu na to, iż osada K. W 04 w Polsce bez konkurencji, w Los Angeles może śmiało się ubiegać o jedno z trzech pierwszych miejsc. Budziński i Mikołajczak w 1929 r. zdobyli wicemistrzostwo Europy, w 1930 r. — mistrzostwo Europy, a w 1931 r. startując nie w dwójkach lecz w czwórkach bez sternika zdobyli wicemistrzostwo Europy. Jeżeli dwójka poznańska utrzyma się i będzie nadal trenować, będzie ona najpoważniejszym kandydatem do wyjazdu. Piszę jednak jeżeli, gdyż w niektórych organach prasy ukazała się mało prawdopodobna wzmianka jakoby Budziński miał zamiar porzucić amatorswo. Urzędowo w naszym Związku nic w tej sprawie nie jest wiadomo i trzeba mieć nadzieje iż załatwioną ona zostanie z pożytkiem dla sportu polskiego.

Na drugiem miejscu okólnik umieszcza czwórkę ze sternikiem. W tej konkurencji odnosiliśmy już wiele sukcesów na terenie międzynarodowym, a na zasadzie wyników zeszłorocznych oprócz K. W. 04 cały szereg innych klubów wystawić może osady prawie równorzędne. Po odpowiedniem przygotowaniu i dobrze przeprowadzonej eliminacji osada polska w tej konkurencji może się również ubiegać o jedno z trzech pierwszych miejsc.

Na trzeciem miejscu Związek stawia dwójkę ze sternikiem. Chociaż nie posiadamy wybitnej osady w tej konkurencji, gdyż najlepsza nasza osada T. W. Włocławek, probując w roku zeszłym pewnych zmian w technice wiosłowania, była poniżej swej formy z lat poprzednich, jednak uwzględniając łatwość z jaką tenże Włoclawek pobił w 1929 r. zdobywcę trzeciego miejsca w Amsterdamie, osadę belgijską, można twierdzić, iż zarówno Włocławek jak i inna polska osada po odpowiednim treningu może zdobyć drugie lub trzecie miejsce w Los Angeles. Pierwsze miejsce już zgóry można rezerwować dla wyjątkowo silnej osady francuskiej.

Na tych trzech typach łodzi kończą się ambicje olimpijskie naszego Związku, który w czasie trwania Igrzysk Olimpijskich zamierza wysłać na mistrzostwa Europy do Białogrodu pełną reprezentację do siedmiu biegów.

Ósemka polska, tak samo jak i każda inna ósemka kontynentu Europy, ubiegać by się mogła co najwyżej o czwarte miejsce, a koszt wysłania dziesięciu ludzi i bardzo długiej i niewygodnej do transportu łodzi przekracza polskie możliwości. W tej konkurencji U. S. A., Angja i Kanada będą nie do pobicia.

Dwójki podwójnej i czwórki bez sternika na wysokości wymagań olimpijskich nie posiadamy, a jedynka, doskonale zapowiadający się Verey z Krakowa jest jeszcze za młody i brak mu rutyny w walkach międzynarodowych.

Ze względu na brak funduszów Związek nie zamierza prowadzić pracy przygotowawczej w ośrodkach, lecz całą tę sprawę przelewa na kluby, mające ambicje olimpijskie no i środki ku temu.

K. W. 04 ruszył już całą parą, zaczyna się coś robić w Warszawie, a Bydgoszcz i Włocławek napewno nie zostaną w tyle.

Dwa razy na tydzień praca w basenie, dwa razy specjalnie ostra gimnastyka, a w niedzielę biegi na powietrzu, to program na czas obecny.

Związek zaleca klubom utworzenie w okresie świąt Wielkiej Nocy, dziesięciodniowych obozów narciarskich w górach, a zaraz po powrocie z obozu zaczynać już należy właściwy trening osad na wodzie. W początkach czerwca osady muszą już być w należytej formie, a najwyższą formę trzeba osiągnąć w drugiej połowie czerwca.

Regaty eliminacyjne odbywać się będą wyłącznie w Poznaniu na jeziorze Witobelskiem, ze względu na odpowiedni tor — 2000 m. wody stojącej. Pierwsze eliminacje odbędą się na regatach międzyklubowych dn. 5-go czerwca. Następnie w ciągu 10-iu dni prowadzony będzie również w Poznaniu specjalny obóz przygotowawczy dla osad zakwalifikowanych przez Związek. Dnia 19-go czerwca odbędą się drugie eliminacje. W razie potrzeby zorganizowane będą dodatkowe trzydniowe eliminacje od 20 do 22-go czerwca.

Związek przy pomocy P. K. Ol. zamierza zakupić nowe łodzie, a wysłać je do Ameryki trzeba najpóźniej w początkach czerwca, to jest przed zakończeniem eliminacyj. Ta sprawa przedstawia specjalne trudności, które rozwiązane będą w porozumieniu z innemi wioślarskiemi reprezentacjami z F. I. S. A.

W tabeli punktacyjnej za rok bieżący mają zajść pewne zmiany. Na pierwszem miejscu tej tabeli znajdować się będzie klub, który weźmie udział w ekspedycji wioślarskiej, bez względu na ilość punktów, gdyż przez wyjazd najlepszych swoich wioślarzy klub taki pozbawi się możności zbierania punktów na regatach klasyfikacyjnych w miesiącach lipcu i sierpniu.

Związek zamierza współdziałać z P. K. Ol. w sprawie gromadzenia funduszów na ekspedycję wioślarską. W tym celu zaleca klubom:

1) Zbieranie składek na listę P. K. Ol.

2) Sprzedaż wśród swoich członków i gości jednozłotowego żetonu olimpijskiego.

3) Organizowanie odczytów o Igrzyskach Olimpijskich i wieczorów filmowych poświęconych sportowi.

4) Dwudziestogroszowy podatek na regatach eliminacyjnych.

5) Opodatkowanie dochodu z uroczystości wianków.

Niniejsza moja krótka praca niech będzie zachętą dla wytrwałych i ambitnych wioślarzy, którzy chcą i mogą poświęcić oprócz kolosalnego nakładu pracy treningowej, prawie trzy miesiące czasu potrzebne na ostatnie silne przygotowanie w Poznaniu i na wyjazd do Ameryki.

Obrona barw narodowych na Igrzyskach Olimpijskich, koszulka z białym orłem w Los Angeles to najwyższy cel i największy zaszczyt dla polskiego sportowca. Mając ten cel przed sobą warto poświęcić dużo pracy, warto pozbawić się innych o wiele mniejszych przyjemności życiowych.

E. Lenartowicz.

KOMUNIKAT

Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich



Młodszymi na wiosła długie zostali:

Warszawskie Tow. Wioślarskie — Biesiada R., Puciński P., Warnke W., Ostrowski C., Fabjanowski, Godlewski M., Hirszowski J., Golański H., Unger J., Wawrzyński J.

A. Z. S. Warszawa — Bożuchowski R., Seweryn S., Patorski K., Napiórkowski J., Masłowski W., Obuchowski A., Stronczyński K., Stronczyński W.

Kl. Wiośl. „Wisła" Warszawa — Młynarski Cz., Szabelski Cz., Frydrych L.

Wojsk. Kl. Sport. Wodnych Warszawa — Baryga J., Woźniak S., Zglenicki T., Kiełczewski J.

Tow. Wiośl. „Tryton" Poznań — Bertrand J., Gabryelewicz R., Pietrowiak J., Panek M.

Wileńskie Tow. Wiośl. Wilno — Jawniszko L., Daczewski R., Połzikow L., Soroko H.

Bydg. Tow. Wiośl. Bydgoszcz — Badziąg K., Mrozek R., Pałubicki K., Pawlak J., Sarnowski M., Papis Z., Jączkowski J., Treuchel E., Goncerzewicz E., Drzymała K., Dąbrowski E., Hernet.

Tow. Wiośl. Kalisz — Maciejewski R., Perliński C., Jarnuszkiewicz, Hoffman E.

Tow. Wiośl. Włocławek — Cybulski E., Dombrzalski Z.

Oddz. Wiośl. T. G. Sokół Kraków — Irlik S., Idzikowski K., Latasiewicz J., Ochab S., Szczurowski F., Szczepek J.

A. Z. S. Kraków — Merunowicz J., Ustupski J., Kłaput T., Bogdanowicz A.

Kl. Wiośl. „Wisła" Grudziądz — Karolewicz S.

Wojsk. Kl. Wiośl. Grodno — Kowsz P., Siliniewicz S., Hipius W., Antonowicz M., Stulkiewicz Cz., Sadowski S., Gmyr B., Pindelski J.

Młodszymi na wiosła krótkie zostali:

Warszawskie Tow. Wioślarskie — Szymański W., Biesiada R., Korycki J.

A. Z. S. Warszawa — Poczobut J.

Tow Wiośl. „Tryton" Poznań — Łąckowski H.

Wojsk. Kl. Sport. 3 b. sap. Wilno — Pietkiewicz Br.

Kl. Wiośl. Toruń — Węsiora Wł.

Wil. Tow. Wiośl. Wilno — Stankiewicz W.

Bydg. Tow. Wiośl. Bydgoszcz — Lewandowski F., Braun J., Leśniewski L.

Tow. Wiośl. Włocławek — Cybulski E.

Starszymi na wiosła długie zostali:

Warszawskie Tow. Wioślarskie — Bełkowski C., Iwaniuk W., Czerwiński S., Słomiak M.

Kl. Wiośl. „Wisła" Warszawa — Strzelecki T., Bekiesz C.

Wojsk. Kl. Sport. Wodnych Warszawa — Kupiec S., Osiński K., Grenke A., Wagner H.

Kl. Wiośl. z r. 1904 Poznań — Jakubowski M., Lange B., Piotrósiński W., Robaszkiewicz Z., Ziętkiewicz W., Rataj R., Lis K., Kaczmarek L.

Wojsk. Kl. Wiośl. Poznań — Barcz L., Klaba F., Kałużny J., Wasiński K.

Bydg. Tow. Wiośl. Bydgoszcz — Grabowski A.

Wojsk. Kl. S. „Pogoń" Wilno — Hawryłowicz, Matwiejczyk K., Korchow M., Zawadzki S.

Kl. Wiośl. „Wisła" Grudziądz — Badziąg K., Barcz Z., Kulczyk A., Taukert H.

Starszymi na wiosła krótkie zostali:

Kl. Wiośl. „Wisła" Warszawa — Ślesicki J., Bondorowski J.

Tow. Wiośl. Płock — Łukaszewski Stan.

Kl. Wiośl. z r. 1904 Poznań — Dybalski, Budziński M.

Wojsk. Kl. S. 3 baonu sap. Wilno — Witkowski Z.

A. Z. S. Kraków — Verey - Włodek.

Z Referatu turystycznego P. Z. T. W.

Najwięcej szans do uzyskania dyplomu turystycznego PZTW. za rok 1931 posiada zgłoszona wycieczka Członków Klubu Wioślarskiego „Gryf" w Bydgoszczy, Alberta Kostrzewy, Adolfa Stentki i Edwina Malaka (stern.) — z Bydgoszczy na Polesie i z powrotem, a mianowicie: Wisłą i Bugiem (pod prąd), Muchawcem, kanałem Królewskim, Piną i Jasiołdą, kanałem Augustowskim, Biebrzą, Narwią, Wisłą i Brdą. W ciągu 35 dni, łodzią klepkową na cztery krótkie wiosła. Klm. obrachunkowych około 3.500.

Jak widać z powyższego, całą tę olbrzymią trasę przebyto w tempie rekordowem, odmierzając wiosłami przeciętnie po 100 klm. obrach. dziennie. Dość powiedzieć, że ostatni odcinek między Warszawą a Bydgoszczą, wynoszący około 260 klm. przewiosłowano „za jednym zamachem", od 7 rano w sobotę do 7 wieczór w niedzielę, czyli w ciągu 36 godzin, prawie bez odpoczynku. Wyczyn turystyczny wioślarzy bydgoskich jest tem milszy, że dotychczas nie przejawiali oni dość żywej działalności na niwie turystyki. Sympatyczni turyści przywieźli ze swej podróży trofeum, w postaci albumu, wypełnionego życzeniami i pozdrowieniami od instytucyj i osób, którym składano wizyty na całej trasie.

Niezależnie od wycieczki „Gryfu* zostanie niewątpliwie odznaczona wycieczka Wioślarek z Warszawy, pp. R. Meleniewskiej, (sterniczki), dr. W. Górskiej, E. Jankowskiej, A. Rutkowskiej i Z. Tarczyńskiej, z Łucka do Warszawy, Styrem, Piną, Kanałem Królewskim, Bugiem i Wisłą, w ciągu dni 28, klm. obrachunkowych 1.178.

Odznaczenie tej wycieczki dyplomem PZTW. byłoby uznaniem zarówno dla dzielnych uczestniczek, z niezmordowaną, pełną inicjatywy i entuzjazmu dla turystyki wodnej p. Reginą Meleniewską na czele.

Należy zaznaczyć, że załodze Wioślarek towarzyszyła załoga wioślarzy — wytrawnych turystów WTW. złożona z pp.: Tadeusza Heinricha, Mieczysława Sztromajera i Gerarda Widychowskiego.

Referat turystyczny otrzymał staranne sprawozdanie z tej wycieczki, ilustrowane kolekcją pięknych zdjęć fotograficznych — przykład godny naśladowania dla turystów i turystek.

* * *

Specjalne podziękowanie należy się autorowi niezmiernie pracowitego ilustrowanego sprawozdania z 22-dniowej wycieczki rzekami Wilją i Rybczanką z Wilna (pod prąd) do granicy sowieckiej i z powrotem, odbytej kajakiem czteroosobowym, pod flagą Wileńskiego Towarzystwa Wioślarskiego w lipcu 1930 r. Wzięli w niej udział: Wiktor Ciechanowicz, Ludomir Jawniszko i Mieczysław Urban. Klm. obrachunkowych 1.050.

Uprasza się Zarządy Towarzystw, zrzeszonych w Związku o nadesłanie w terminie możliwie szybkim sprawozdań z wycieczek wodnych, odbytych w sezonie przez członków.

W sprawozdaniu należy podać nazwiska uczestników, ich wiek, typ łodzi, datę i czas trwania wycieczki, jakość i długość przebytej trasy.

Bliższe szczegóły i fotografie — pożądane, lecz nie konieczne.

Sprawozdania takie są niezbędne do ewidencji wycieczek, prowadzonej przez związkowy Referat turystyczny, jak również do nadania regulaminowej odznaki turystycznej P. Z. T. W. za rok 1931.

* * *

Uprasza się Zarządy Towarzystw o przygotowanie i nadesłanie do Związku w terminie do 1.III 1932 r. projektów, dotyczących działalności turystycznej w przyszłym sezonie, t. zn. planu projektowanych przez Zarząd, względnie przez członków klubu wycieczek.

Turystyczne plany klubowe posłużą (zgodnie z wnioskiem, zgłoszonym na ostatnim Sejmiku Wioślarskim) do ułożenia związkowego kalendarzyka turystycznego. Wycieczki, objęte kalendarzykiem byłyby dostępne dla wszystkich wioślarzy stowarzyszonych, kalendarzyk zaś stałby się niewątpliwie środkiem propagandy turystki wodnej wśród wioślarzy.

OD REDAKCJI

Opis wycieczki, aby mógł przynieść rzetelną korzyść ogółowi zainteresowanych wodniaków, musi dawać źródłowe, dokładne informacje. Redakcja „Sportu Wodnego" pragnąc dopomóc swym współpracownikom, drukuje poniższy schemat sprawozdania, zaczerpnięty z przepisów Polskiego Związku Kajakowców. Opisy opracowane podług kwestjonarjusza zostaną zużytkowane do opracowanego „Przewodnika po wodach polskich". Nazwiska autorów umieszczone będą w tem wydawnictwie na liście współpracowników wydawnictwa.

Ogólny wywiad rzeki X od NN do NNN.

1) Skąd można jechać kajakiem przy stanie wody a) normalny, b) niskim, c) wysokim:

2) Skąd — dokąd rzeka ma charakter: a) górski, b) nizinny, c) nizinno-górski. Skąd — dokąd rzeka ma brzegi: d) płaskie, e) wysokie, f) suche, g) bagienne, h) lesiste, i) uregulowane?

3) Skąd — dokąd sięgają przeciętne etapy przejazdów dziennych?

4) a) Gdzie dobrze obozować, b) gdzie na dłuższych przestrzeniach nie można obozować, c) gdzie dobrze kwaterować, d) gdzie robić zakupy?

5) Przeszkody i miejsca niebezpieczne? Gdzie, jakie, jak je na czas rozpoznać, którędy przejechać wzgl. którędy kajak przenieść?

6) Czem dojechać z kajakiem do rzeki (kolej, autobus, wóz i t. p.) wzgl. odjechać. Pora kursowania, cena przejazdu.

7) Co i gdzie godnego zwiedzenia?

8) Gdzie były drukowane opisy szlaku? Nazwa wydawnictwa, rok, numer?

9) Adresy osób, któreby mogły opis szlaku uzupełnić.

10) Ogólna ocena szlaku, gdzie ciekawy, gdzie mniej, czy opis szczegółowszy konieczny?

11) Uwagi i spostrzeżenie nie objęte kwestjonarjuszem.

Uwaga. Odpisz krótko, treściwie, jasno i czytelnie, posługuj się instrukcją PZKaj. wywiad szlaków wodnych. Nie baw się w szczególiki, unikaj ogólników. Wywiad jednej rzeki a nawet tylko odcinka, jeśli ciekawszy, trudniejszy umieść na jednym kwestjonarjuszu.



Prezes K. W. „Gryf" Dyr. Tyborski żegna w imieniu klubu załogę, przed wyruszeniem na wycieczkę z Bydgoszczy na Polesie i z powrotem.

Pod banderą „Gryfu"

Jakkolwiek wioślarstwo regatowe „Gryfu" nie stoi na wysokości zadania, to jednak w dziedzinie turystyki wioślarskiej przoduje ono wioślarstwu bydgoskiemu.

Poznawszy w poprzednich latach Noteć, Kanał Bydgoski, Gopło, Jeziora Ślesińskie, Wartę, Czarną Wodę i Wisłę do Gdańska, postanowiliśmy w bież. roku zwiedzić mało znane wschodnie wody Polski. Trasa prowadziła: z Bydgoszczy przez Toruń, Modlin, Brześć n/B., Kanał Królewski, Pińsk, Kanał Ogińskiego, Słonim, Grodno, Kanał Augustowski, Łomżę, Pułtusk, Modlin, Warszawę do Bydgoszczy.

Dnia 27 lipca 1931 r. nasza dwójka turystyczna podwójna w asyście licznych łodzi opuściła przystań i szybko mknęła do Brdyujścia, gdzie nastąpiło ostatnie serdeczne pożegnanie z kolegami po wiośle.

Słońce już zaszło, kiedy stanęliśmy w Solcu, miejscu naszego pierwszego noclegu, który spędziliśmy pod namiotem własnej roboty. Noc przespaliśmy spokojnie, tylko druh Kostrzewa gonił ze „spluwą" za szczurami, które plądrowały jego walizę i gryzły mu podeszwy. Druh Kostrzewa jest bowiem taki długi, że nogi wychodziły mu aż poza namiot. Dnia następnego zajechaliśmy do Toruńskiego Klubu Wioślarskiego, gdzie wskutek burzy musieliśmy się zatrzymać. Po drodze spotkaliśmy żeglarzy ze Stołpców, którzy poinformowali nas o Szczarze, Niemnie i Kanale Augustowskim. Dni następne zeszły nam na drogę do Modlina. Pod Modlinem opuściliśmy „Królowę Rzek Polskich" — Wisłę i wjechaliśmy na Bug, mając pierwsze serdeczne przyjęcie w majątku Dębe u państwa Krzywickich.

Wobec niskiego stanu wody na Bugu, spotykaliśmy też liczne mielizny. Można jednak było szczęśliwie ominąć, znając znaki dla statków: „z piórkami", jak je określił druh Kostrzewa, należy wymijać z prawej, „bez piórek"— z lewej strony, jadąc pod prąd.

Najbliższym celem naszym był Brześć n/B. Drogę z Modlina do Brześcia odbyliśmy przy pięknej słonecznej pogodzie w 8 dniach, przebywszy szczęśliwie liczne niebezpieczne rafy kamienne, korzenie zatopionych drzew, pale ze spalonych mostów, ciągnąc łódź niejednokrotnie po szczerym piasku. Trudy te jednak osładzały nam serdeczne przyjęcia w majątku Rybienko u państwa Skarzyńskich, w Nurze — u ks. proboszcza Wiśniewskiego i w majątku Krzyczew u państwa Kuczewskich.

W czasie podróży do Brześcia spotkaliśmy wycieczki „Wisły" Warszawskiej, która wracała z Grodna, i W.T.W., wracające z Łucka, oraz cały szereg wycieczek kajakowych — niezrzeszonych miłośników sportu wodnego.

Otrzymawszy w Brześciu w Zarządzie dróg wodnych przepustkę na jazy, ruszyliśmy 7 sierpnia na pokonanie najtrudniejszego etapu Brześć — Pińsk.

Najwięcej kłopotu sprawiały nam przeprawy przez jazy, przez które trzeba było łódź często przenosić, bo spadek wody był zbyt wielki. Największem umartwieniem była płytka i pokryta wodorostami woda na Muchawcu i Kanale Królewskim. W dodatku dokuczały nam w okropny sposób komary i muchy „ślepaki". Dotkliwie dawał się nam we znaki brak żywności i racjonalnego odżywiania, w wyniku którego druh Kostrzewa poważnie zachorował i zachodziła obawa, że podróży nie ukończymy. Ambicja jednak przemogła i chociaż był gotowy do umarcia, jak sam powiadał, wszystkie trudy z nami nadal dzielił, by dnia 11 sierpnia w ulewnym deszczu stanąć w Pińskiem Tow. Wioślarskiem.

Zaopatrzywszy się w przepustkę na śluzy Kanału Ogińskiego w Zarządzie Dróg Wodnych w Pińsku, ruszyliśmy dnia następnego dalej.

Opuściliśmy wnet Pinę i wjechaliśmy na rozlaną, pełną błędnych zatok i odnóg, Jasiołdę. Był to najnudniejszy dzień w całej naszej podróży. Otaczała nas tylko woda, błoto i zielsko, żadnego śladu życia ludzkiego. Płynęliśmy intuicyjnie, upewniając się tylko u rybaków, że jedziemy dobrze. Wieczorem stało się jednak to, czego obawialiśmy się przez cały dzień — zabłądziliśmy, ale szczęśliwie do majątku w Weleśnicy, gdzie spotkaliśmy się z niezwykle serdecznem przyjęciem.

Cały dzień następny zeszedł nam na przebyciu Kanału Ogińskiego z 10 śluzami i pięknego jeziora Wygonowskiego. Tymczasem jednak pogoda zaczęła niedopisywać. Przetarły się również szyny, co dotkliwie odbiło się na antypodzie głowy. Dwa dni płynęliśmy w deszczu, po krętej i nudnej Szczarze, by stanąć w majątku hr. Pusłowskiego w Szydłowicach, pod Słoninem, gdzie zatrzymaliśmy się na jeden dzień. Następnego dnia wczesnym rankiem stanęliśmy w Słonimie, gdzie spodziewaliśmy się poczty z naszego Klubu, miano nam bowiem przysłać nowe szyny. Nie otrzymawszy ich jednak, pojechaliśmy dalej. Szczara, zawsze kręta, stała się ciekawszą. Piękne lasy, wzgórza i liczne wioski leżały tuż nad wodą. Późnym wieczorem zanocowaliśmy w majątku p. Dojlido we wsi Szczara.

Dzień następny najlepiej zapisał się w całej wycieczce, bo pogoda była słoneczna, okolica przepiękna nad Niemnem, bystra woda i dobre jedzenie. To też dnia tego uwiosłowaliśmy ponad 120 km., zanocowawszy w majątku Piaski, 30 km. przed Grodnem. Wieczorem dnia tego doganiliśmy wycieczkę kajakową A. Z. S. z Warszawy, która płynęła ze Słonima do Warszawy. W środę, dnia 18 sierpnia, stanęliśmy w Wojskowym Klubie Wioślarskim w Grodnie.

Miłą przysługę wyświadczyli nam koledzy po wiośle z Grodna, wprawiając do łodzi naszej nowe szyny. Zwiedziliśmy miasto z jego licznemi zabytkami i popołudniu opuściliśmy Grodno, by po 3 godzinach wjechać na ukryty między drzewami Kanał Augustowski. Przeprawiliśmy się przez 3-komorową śluzę w Niemnowie i zanocowaliśmy u gospodarza, bo nadzorca, chociaż miał miejsca poddo-



Jeden z 20 jazów na Kanale Królewskim, przez które trzeba było łódź niejednokrotnie przenosić.

statkiem, nie chciał nas przyjąć. Kanał Augustowski z 18 śluzami przebyliśmy w 2-ch dniach, rozkoszując się krasą puszczy, która się ciągnie po obu brzegach kanału i otacza jeziora Studzienicze, Białe i Necko.

Kręta, o błotnistych i bezludnych brzegach, Biebrza przypomniała nam podobną Jasiołdę. Pogoda stała się kapryśna, częste deszcze, wiatr pod prąd, wielka fala opóźniły nasz przyjazd do Łomży o cały dzień.

Zato na Narwi, dzięki sprzyjającej pogodzie, robiliśmy co dnia powyżej 100 km., mijając w środę, dnia 26 sierpnia, Serock, miejsce, w którem Narew wpada do Bugu, miejsce, które minęliśmy przed 4 tygodniami, płynąc Bugiem do Brześcia. Późnym wieczorem stanęliśmy w Dębach u państwa Krzywickich, którzy pierwsi pogratulowali nam za szczęśliwe odbycie trudnej wycieczki.

Ponieważ zamierzaliśmy 30 sierpnia być już w Bydgoszczy, a czasu pozostało mało, opuściliśmy o 10-ej wieczorem majątek Dębe. Przy księżycu płynęliśmy już po znanej wodzie, mijając o północy Modlin. Tymczasem wbrew naszym zamierzeniom, Warszawę osiągnęliśmy dopiero o godz. 10 przed południem, dnia 27 sierpnia, a to skutkiem ogromnej fali, która zalewała nam łódź i zmniejszała szybkość (tempo 3 km. na godzinę!).

Cały piątek odpoczywaliśmy, przygotowując się do ostatniego etapu Warszawa — Bydgoszcz. Ponieważ zawiadomiliśmy Klub i prasę, że przyjeżdżamy w niedzielę, o godz. 19, trzeba było koniecznie punktualnie stanąć na miejscu. Z Warszawy odjechaliśmy o godz. 7 rano w sobotę, dociągnąwszy późnym wieczorem do Płocka. Tu zarządziliśmy przeszło godzinny posiłek, po którym ruszyliśmy zaraz dalej, płynąc przez całą noc. Najechaliśmy nocą na jakiś pionowo sterczący drąg, zawadzając wykładaczami i o mało nie wywróciliśmy łodzi. Wczesnym rankiem minęliśmy Włocławek, w południe osiągnęliśmy Toruń. Tu odpoczęliśmy godzinę, konsumując resztki prowiantu.

Myśl, że za kilka godzin wrócimy do naszego nadbrdziańskiego grodu dodała nam otuchy i humoru, chociaż nikt nie przestawał narzekać na ból „antypody głowy".

Minęliśmy Solec, widzieliśmy już Brdyujście, gdzie spodziewaliśmy się naszych osad. Około 5 popołudniu wjeżdżamy na naszą Brdę, spotykając na zakręcie, wyjeżdżające naprzeciw nam osady. Nastąpiły serdeczne powitania, domagano się zaraz opowiadania silniejszych wrażeń, co chętnie uczyniliśmy, jadąc w otoczeniu osad do Bydgoszczy, gdzie o godzinie 19-ej dobiliśmy do naszej przystani, serdecznie witani przez Zarząd Klubu, członków, znajomych i liczne rzesze sympatyków.


Kanał Królewski w okolicy Horodca. Zielsko takie ciągnie się na przestrzeni 6 km.

Tak po pięciu tygodniach włóczęgi wodnej, dokonała załoga „Gryfu" w składzie: Kostrzewa Albert, Stentka Adolf i Malak Edwin (sternik i kierownik wycieczki) jednej z największych i najtrudniejszych wycieczek w ubiegłym sezonie.

Edwin Malak.

Z Klubu Wioślarskiego „Wisła" w Warszawie.

W Klubie Wioślarskim „Wisła" w Warszawie dokonywują się daleko idące zmiany organizacyjne. Komisja, wyłoniona przez zebranie ogólne opracowuje nowy statut i regulamin. Zmiany idą w kierunku wzmocnienia i centralizacji rozproszonej dotychczas po różnych „komisjach" władzy — w zarządzie. Ma być więc zniesiona 7-io osobowa Komisja Sportowa, taki sam los ma spotkać Komisję Balotującą i Komisję Gospodarczą a nawet Sąd Honorowy. Zapewne życie raz jeszcze dowiodło słuszności przysłowia, że „gdzie kucharek sześć..."

Natomiast skład zarządu ma być powiększony do liczby 16-tu członków, w tem prezes i dwaj wiceprezesi, wybierani bezpośrednio przez zebranie ogólne. Pozatem ma być stworzony nowy mandat: kapitana sportowego, względnie wioślarskiego, któryby niejako przejął sprawy dotychczasowej Komisji Sportowej.

Obok istniejącej żywotnej Sekcji Żeglarskiej ma powstać Sekcja Kajakowa, mająca się szczególniej opiekować turystyką wodną i to nie wyłącznie kajakową. Przewodniczący każdej z Sekcji ma być jednocześnie członkiem zarządu a to celem całkowitej koordynacji pracy klubowej.

Istnieje nawet projekt uprzystępnienia Klubu „obywatelom narodowości polskiej bez różnicy płci".

Nie ulega wątpliwości, że zmiany te podyktowane są duchem czasu i mają na celu usprawnienie całokształtu działalności Klubu. Najbliższe zebranie ogólne zdecyduje, czy zostaną one wprowadzone w życie.

G.

Dwudziestoczterogodzinne regaty żeglarskie.

Jako ciekawy eksperyment w dziedzinie regat żeglarskich należy zanotować urządzenie w roku ubiegłym przez „Cercle de la Voile de Paris" w de Meulon regat żeglarskich, które trwały całą dobę.

Regaty odbyły się przy udziale, prócz gospodarzy, bander: szwedzkiej, angielskiej, niemieckiej, belgijskiej, brazylijskiej i wyspy Kuby. Startowały jachty: 3—6 mtr., 3—6,5 mtr., 13—„stars" i dwanaście — monotypów.

Regaty odbywały się w trójkącie przy dość silnym wietrze, wieczorem — szkwalistym, w nocy — słabnącym. Na drugi dzień pierwszy ukończył w klasie 6 mtr. — „Normand II", mając 38 okrążeń trójkąta; w klasie 6,5 mtr. — „Magari", mając 31 okrążenie; w klasie „stars" — „Piu", mając 34 okrążenia; i w klasie monotypów — „Cnat-Rieur", mając 28 okrążeń w ciągu doby.

Okazało się, że manewrowanie jachtem w regacie nocnej było rzeczą tak odmienną od manewrowania w regacie dziennej, że większość wytrawnych żeglarzy z trudem wyszła cało, bez zderzeń i awaryj, z tak długich regat.

W roku bieżącym eksperyment ten zamierza powtórzyć „Société Nautique de Murselle".

Przed Sejmikiem Żeglarskim

W lutym ubiegłego roku odbył się ostatni sejmik żeglarski czyli walne zgromadzenie delegatów klubowych tworzących Polski Związek Żeglarski. Sejmik ten uchwalił szereg zmian statutowych — na wniosek ustępującego Zarządu, który zresztą został wybrany ponownie w prawie tym samym składzie. Między temi zmianami znalazł się też wniosek, przesuwający termin dorocznego zwykłego sejmiku z listopada na styczeń. Wskutek tego też w najbliższym czasie — w styczniu jeszcze — winien odbyć się sejmik. Sprawa terminu sejmiku nie należy oczywiście do najważniejszych, ma jednak niewątpliwie znaczenie. Ma też i swoją historję: w pierwszym projekcie statutu związku (z r. 1926) proponowano termin sejmiku na kwiecień, jednak ostatecznie przyjęto listopad. Daty te miały swoje uzasadnienie: wybory zarządu na wiosnę, bezpośrednio przed rozpoczęciem sezonu żeglarskiego, kładły niejako nacisk na to, by nowo obrany zarząd ze świeżemi siłami i zapałem mógł zabrać się do pracy „w terenie", następnie zaś by miał dużo czasu na przygotowanie sprawozdań i zestawienie wyników sezonu. Wybory jesienne niewątpliwie zostawiają niewiele czasu na sprawozdania z sezonu, choć należy zaznaczyć, że z wyjątkiem paru opóźnionych regat praca klubów kończy się z reguły już we wrześniu, pozostają więc jeszcze prawie dwa miesiące na przygotowanie sprawozdań. Zato w jesieni jest łatwiej dostać owe sprawozdania, gdyż nie nastąpił jeszcze zwykły zastój zimowy, naturalny w sporcie letnim, jakim jest żeglarstwo. W zimie większość klubów traci — i musi tracić — bezpośrednią łączność z ogółem swych członków, czego nie zastąpią najpoetyczniej redagowane komunikaty klubowe. Temu też przypisać należy, że większość klubów i związków sportowych odbywa swe walne zgromadzenia po zakończeniu sezonu, kiedy jeszcze żywe jest zainteresowanie.

W związku żeglarskim praca ma jednak charakter bardziej „sztabowy", niż „frontowy". Właściwy sezon żeglarski nie jest bynajmniej okresem szczególnie intensywnej pracy zarządu Związku. Kalendarzyk regat związkowych winien być ułożony przynajmniej w ogólnych zarysach już dawniej, właściwie przed Nowym Rokiem. Organizowaniem regat czy kursów Związek nie zajmuje się, zlecając to klubom czy też zespołom klubowym. To też sezon letni w życiu zarządu Związku może być okresem dobrze zasłużonego odpoczynku. Może być — ale pod warunkiem, by było po czem odpoczywać, z czego zbierać plony. Jeżeli zarząd wybrany będzie na krótko przed zaczęciem sezonu, nie zdoła on tego sezonu przygotować! Uda się, czy nie uda — w każdym razie zasługa czy wina w istocie rzeczy niewiele będzie miała wspólnego z urzędującym wówczas zarządem. Naogół należy przewidywać raczej nieudanie się sezonu, a to dlatego, że dawny zarząd nie ma tej pobudki do pracy, jaką jest świadomość, że sam zbierać będzie plon z własnej pracy — przygotowania sezonu. Dlatego też w pierwszym projekcie statutu zmieniono termin walnego zebrania Związku z wiosennego na jesienny.

Czemu nie zimowy? Czy złoty środek i tu nie jest najlepszy? Czy nie miał racji sejmik, ustalając pośredni termin — styczniowy?

Nie. Uzasadniam to jak następuje: 1) zasadniczo im więcej czasu ma zarząd na przygotowywanie sezonu, tem więcej może zrobić; o ile więcej zaś czasu na przygotowanie s p r a w o z d a ń, (oczywiście mogą być misterniejsze!) o tyle mniej czasu na pracę.

2) Półroczny okres zimowy rozbity jest na 2 krótkie części, przytem pierwsza z nich psychologicznie nie nadaje się do rozpoczęcia poważniejszych prac przez zarząd, który ma zaraz potem ustąpić, późniejsza zaś zbyt jest krótka, by nowy zarząd zdążył zapoznać się, zgrać i dokonać pewnych prac przed sezonem (bezcelowem jest wprowadzenie czegoś w środku sezonu, jak to mieliśmy dowód niejednokrotnie, np. przy wprowadzeniu przepisów regatowych, pomiarowych i t. d.).

3) Praktycznie niewielki jest zysk czasu na przygotowanie sprawozdań (jedyny zysk, jaki daje termin późniejszy). Przybywa tylko pierwsza połowa grudnia, następnie bowiem zaczyna się okres świąteczny, kiedy to z reguły zarząd jest zdekompletowany. Koniec tego okresu zależy od przypadku (m. i. od warunków śnieżnych), z reguły zaś przed połową stycznia zarząd nie jest zdolny do podjęcia ponownego intensywnej pracy. Na sejmik pozostaje więc druga połowa stycznia.

Jeżeli zaś wziąć pod uwagę, że sejmik musi być zwołany i zapowiedziany na parę tygodni naprzód, a wysłanie tych zawiadomień wypadłoby właśnie w okresie świątecznego paraliżu, sądzę, że dotrzymanie statutowego terminu sejmiku styczniowego nie jest bynajmniej łatwiejsze, niż terminu wcześniejszego. Odpada więc jedyny wzgląd oportunistyczny, któryby mógł równoważyć (dla zarządów, nie dla żeglarstwa) niewątpliwie straty, wynikające ze skrócenia okresu normalnej pracy.

Oczywiście powyższe w niczem nie zmienia faktu, że w statucie Związku na wniosek zarządu ustanowiony jest termin styczniowy ,co obowiązuje formalnie, w szczególności zaś obowiązuje moralnie obecny zarząd, jako projektodawcę. Czekamy na wynik — z doświadczenia skorzystamy.

Przy sposobności zaś należy przypomnieć o doświadczeniach już poczynionych. Zarząd Związku miewa do rozstrzygnięcia sprawy błahe, i sprawy poważne, pilne i mogące czekać, dojrzałe do decyji i niewyjaśnione dostatecznie. Oczywiście wszystkie sprawy bieżące powinny być załatwione możliwie szybko — i możliwie rozważnie. Lepiej dwa razy pomyśleć, niż narażać powagę Związku przez nieopatrzne rozstrzygnięcie. Jest zaś dziedzina, w której mało dwa razy pomyśleć: to sprawy normatywne, ustalanie regulaminów i przepisów, na których opierać się ma życie i działalność Związku. Te sprawy nie znoszą pośpiechu, nie mogą być załatwiane na kolanie, aby zbyć, aby można się pochwalić w sprawozdaniu na sejmik, wynikami pracy. Lepiej jest nie opracować żadnego regulaminu, niż „puścić" ich kilka. Oczywiście cierpią na tem nie ich twórcy: wszak oni dostaną absolutorjum i pójdą sobie z laurami na emeryturę. Dopiero następcy będą musieli łamać sobie głowy, co właściwie znaczy taki przepis, jak należy rozumieć... i t. d. (narazie nie przytaczam jaskrawych przykładów).

Pisanie regulaminów na termin nie może dać dobrych wyników, zwłaszcza, że ich wady wyjdą na jaw dopiero przy stosowaniu. Dlatego należy czynić wszystko, by opracowane były starannie. Komisja Techniczna składa się z ograniczonej liczby osób, a pożądane byłoby zasięgnięcie w wielu sprawach opinji szerszych kół żeglarskich. Rozsyłanie projektów przed ich zatwierdzeniem do wiadomości i wypowiedzenia się klubów pozwoliłoby usunąć niejeden oczywisty błąd,uzyskać niejedno cenne uzupełnienie. Nie jest to możliwe przy pośpiesznej robocie.

A. Wolff.

Kolebka na głębinie

Żeglarze znajdują się, w stosunku do innych sportowców, w tym szczęśliwym położeniu, że na temat swego sportu mają wspaniałą literaturę. Conrad i London w powieści, Slocum i Gerbault w pamiętnikach pozostawili arcydzieła o żeglarstwie, a ostatnio do tego dorobku przybywa znakomita, fascynująca książka Joan Lovell „Kolebka na głębinie".

Podstawą jej wartości jest, iż posiada ona wszelkie cechy rzeczywistości a nie fantazji, gdyż stanowi autobiografję autorki. Ojciec jej, kapitan żaglowca amerykańskiego, jako kilkomiesięczne, słabowite niemowlę zabrał ją z sobą na okręt i od tej chwili życie małej Joan upływa wyłącznie na pokładzie.

Prędzej nim zaczęła mówić, nauczyła się pływać, pierwszą jej dziecięcą zabawą, gdy jeszcze nawpół czołgała się była walka z oswojoną mewą o żywność, a gdy nauczyła się mówić, umiała już kląć przeciwne wiatry i pluć do celu nie gorzej od marynarzy. Pojęcie odmiennej płci przychodzi do jej świadomości dość późno i wsposób szczególny. Na jednej z wysp podpływa do okrętu młody mężczyzna lecz na widok Joan umyka czemprędzej z powrotem. — „Porażony kobietą — objaśnił oficer. — Spędzają biedacy całe życie na wyspach sami i widok Joasi tak na niego podziałał". — Tajemnicę rozmnażania się rodzaju ludzkiego posiadła Joan w bardzo prosty sposób i wydało jej się to zupełnie naturalne i zachwycające: była świadkiem na jednej z wysp polinezyjskich narodzin młodego obywatela, które odbywały się publicznie, podczas gdy krewni i przyjaciele grali na tam-tam na tę intencję.

Bunt na pokładzie, walka z trąbą wodną, obręd Neptuna przy przepływaniu równika, spotkanie z białymi dzikimi, obrzędy dzikich na wyspach polinezyjskich i tyle innych niezwykłych przeżyć młodej Joan znalazło w niej wspaniałą, jedyną w swoim rodzaju kronikarkę.

Roztanie Joan z pokładem odbyło się w 17 roku jej życia, w warunkach niezwykle tragicznych. Okręt spłonął, łódź zaś, którą w ostatniej chwili spuszczono na morze okazała się dziurawą i rozeschniętą i wkrótce poszła na dno. Joan długo płynęła wraz z załogą, utrzymując na sobie ulubione kociaki, trzymające się pazurami jej ciała, aż wreszcie nieprzytomną wyłowił statek światłowy.

Joan na lądzie okazała się dzikiem, nie umiejącem poruszać się stworzeniem. Wyrosła w absolutnej izolacji od wszystkiego co lądowe, wyłącznie wśród mężczyzn, uczona tylko na biblji i w sztuce żeglarskiej, na lądzie przedstawiała się jako fenomen, który oglądano z zaciekawieniem, ale który niestety nie mógł być przez nikogo zrozumiany, nawet przez własną matkę.

Pożarem okrętu, kończy się pamiętniki Joan Lovell, jednak dalsze jej losy są na tyle niezwykłe, że warto o nich wspomnieć. Joan emigruje z domu do Hollywood, tu pisze swoją czarującą książkę i dostaje się na film. W Polsce widzimy ją w ‚Gorączce złota" z Charlie Czaplinem. Obecnie podobno Groffith nakręca ‚Kolebkę na głębinie".

Przez przeciąg 17 lat niezwykłego życia w umyśle młodej Joan utrwaliło się takie mnóstwo niebywałych i wspaniałych scen z życia żeglarskiego, pamięć jej przechowała tak świetnie charakter rozmów i koloryt otoczenia, iż książka robi wrażenie czegoś wprost niesamowicie żywego i realnego. Żeglarz znajdzie w niej niekłamane, prawdziwe życie żeglarskie, wierną a jednocześnie niezwykle piękną jego fotografję, każdy zaś przeciętny czytelnik rzecz zajmującą i pełną cudownego humoru, tego świeżego, naiwnego humoru, którym darzyć tylko może dziecko, same nie wiedzące dlaczego dorosłych pobudza do homerycznego śmiechu.

A może my żeglarze, mający dzieci, zechcielibyśmy się zastanowić nad tem, czy nie wartoby wychowywać naszego narybku systemem, według którego wychowała się pani Joan Lovell.

Stanisław Zaleski.



Efektowne zbiorowe skoki z trampoliny w olbrzymiej pływalni w San Francisco.

Kurs żeglarski.

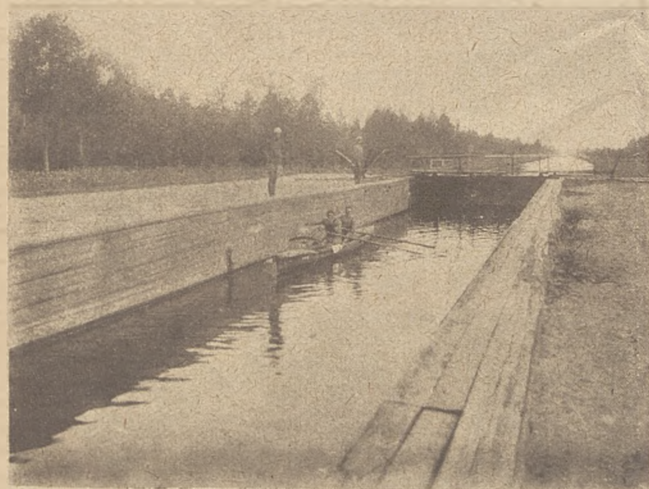
W początkach lutego ma rozpocząć się w Warszawie kurs żeglarski. Program kursu tego obejmuje wiadomości w zakresie trzech istniejących obecnie oficjalnych stopni żeglarskich: sternika śródlądowego, sternika morskiego i kapitana. Kurs taki uczyni zadość potrzebie, odczuwanej przez kluby związkowe, równocześnie idąc po myśli Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, który organizując Ośrodek Morski pragnął mieć kandydatów już przygotowanych.

Kurs dostępny będzie zarówno dla członków klubów, młodzieży harcerskiej z drużyn żeglarskich, jak i osób niestowarzyszonych. Kandydaci winni wykazać się wymaganemi kwalifikacjami. Grupa najniższa: kandydaci na sterników śródlądowych muszą mieć za sobą przynajmniej jeden sezon czynnego uprawiania żeglarstwa na wodach śródlądowych. Postawienie powyższych warunków jest wynikiem dotychczasowych doświadczeń: okazało się niecelowem „obkuwanie" teorji żeglarstwa ludzi, którzy dotąd z żeglarstwem nie mieli do czynienia.

Grupa średnia: kandydaci na sterników morskich powinni być albo sternikami śródlądowymi, albo mieć za sobą dwa sezony żeglarskie śródlądowe lub jeden sezon morski, przyczem kandydaci którzy nie zdawali dotąd egzaminu na sternika śródlądowego, będą musieli wykazać się wiadomościami wymaganemi na ten stopień, bez których nie mogliby korzystać należycie z kursu.

Wreszcie najwyższa grupa, obejmująca kandydatów na kapitanów jachtowych żeglugi morskiej, dostępna będzie dla osób, które składały już egzamin na sternika morskiego, lub też mają za sobą dwa sezony żeglowania na morzu, ewentualnie dwa sezony śródlądowe i jeden morski. Podobnie jak i w poprzednich grupach kandydaci do grupy najwyższej winni wykazać się wiadomościami z teorji żeglarstwa dozwalającemi im odnosić korzyść z wykładów.

Kończący kurs uzyskać będą mogli świadectwa, które odegrają rolę przy przyjmowaniu do Ośrodka Morskiego (np. w roku bieżącym było zgórą 400 kandydatów, z których przyjęto mniej niż czwartą część). Niewątpliwie pomoże to do postawienia na wyższym poziomie Ośrodka, którego znaczną część stanowią warszawiacy. Opracowany szczegółowy program kursu posłuży klubom prowincjonalnym do urządzenia własnych kursów przygotowawczych i wogóle do usystematyzowania szkolenia żeglarskiego.



Z wycieczki „Gryfu" na Polesie.
W X śluzie Kanału Ogińskiego.

Regaty żeglarskie trzech państw.

Na mocy porozumienia się związków żeglarskich — międzynarodowe zawody żeglarskie Italja — Niemcy — Węgry odbędą się przypuszczalnie w dniach 29—31 sierpnia 1932 r., na jeziorze Wan (Wan See) koło Berlina. Organizacją zajmą się Niemcy. Sposoby eliminacji reprezentacyj będą ustalone w najbliższych tygodniach.

Rezultaty pierwszej serji 5 mtr. jachtów U. I. Y. R.

Na skutek propozycji większości członków Internationa Yacht Racing Union w 1929 r., przez rok 1930 i 1931-szy opracowano przepisy dla międzynarodowej klasy 5 mtr. (w linji wodnej). Pierwsze regaty tej klasy odbyły się w Marsylji (Francja). Stanęło do nich 8 jachtów, siedem zbudowanych przez konstruktorów francuskich, jeden przez konstruktora norweskiego.

Według sprawozdań francuskiej prasy sportowej, jachty wykazały nadzwyczajne zalety nawigacyjne, szczególniej łatwość brania fali i zwrotność przy łatwości manewrowania żaglami.

Prawie wszystkie pierwsze nagrody zdobył jacht „Point d'Intervogation", własność pani M. Coste. Konstruktorem był inż. de Quernel.

Zdaniem zainteresowanych kół jachts'menów francuskich, klasę tę oczekuje olbrzymie powodzenie w latach najbliższych.

Zaznaczyć należy, że według informacyj prasy, koszt budowy nowego jachtu nie przewyższył kwoty zł. 8.000.

Nemo.

Szlachetny gest Temidy.

Sądownicy polscy od dłuższego czasu zbierali składki na budowę okrętu dla marynarki wojennej pod nazwą „Temida". Systematyczne potrącanie odsetek z pensji pozwoliło uzbierać poważną kwotę 75.000 zł.

Obecnie przeznaczenie tych sum uległo zmianie.

Na ostatniem posiedzeniu centralnego komitetu „Temidy" postanowiono całą sumę przekazać PUWF-owi na zakup nowego jachtu dla Ośrodka Morskiego w Gdyni.

Ośrodek morski ma za zadanie wyprowadzić jachting polski na szerokie wody mórz. Dotychczas zadanie to natrafiało na znaczne trudności, ponieważ Ośrodek dysponował tylko jednym jachtem „Junak" mogącym pomieścić zaledwie 15 — 18 osób.



Z Yacht-Klubu Polski.

Zarząd powiadamia Panów Członków i Junjorów Klubu, że każdego czwartku odbywać się będą w lokalu Aero-Klubu Rzeczypospolitej Polskiej — ul. Królewska 2, zebrania klubowe. Godziny od 6-ej do 8-ej będą poświęcone omawianiu spraw sportowych, od godz. 8-ej — zebrania towarzyskie.

Pierwszy z tych czwartków klubowych odbędzie się w dniu 21 b. m. — Na zebraniu będą między innemi, omawiane sprawy, związane z bliskim terminem Sejmiku Żeglarskiego.

Z Jachtingu motorowego

Międzynarodowe zawody jachtingu motorowego.

W ostatnich dniach listopada r. ub. na dorocznym kongresie Międzynarodowego Związku Yachtingu Motorowego ustalono następujące terminy zawodów międzynarodowych w roku 1932: 22—29 maja — Lago di Garda (Italja); 17—19 czerwca — Postdam (Niemcy); 30 maja — 2 lipca — miejsce nie ustalone (Anglja); 9—17 lipca — miejsce nie ustalone (Francja); 6—7 sierpnia — miejsce nie ustalone (Szwecja); 1—5 września — Detroit (Ameryka); 10—18 września — Wenecja (Italja) i 15—31 października — Barcelona (Hiszpanja).

Ponadto mogą być zorganizowane międzynarodowe zawody jeszcze 5 czerwca — Turyn (Italja), 12 czerwca — Pavja (Italja), 31 lipca — Lago di Como (Italja), 16—24 sierpnia — Bayonne (Francja) i 24—30 sierpnia — Satander (Hiszpanja). Jak widzimy w obecnym roku najwięcej zawodów odbędzie się w Italji. Przedstawicielem Polski w Międzynarodowym Związku Yachtingu Motorowego jest Yacht- Klub Polski.

Ostatnie rekordy szybkości motorówek.

W dniu 22 grudnia 1932 roku tabela rekordów międzynarodowych szybkości Związku Międzynarodowego Yachtingu Motorowego Wyglądała następująco:

Jako pierwsze podajemy klasę międzynarodową, drugie — litraż motoru, trzecie — sternik łodzi lub nazwę łodzi, czwarte — stocznia, piąte — fabryka motorów, szóste — rekord szybkości w kilometrach.

Ślizgacze z przyczepnemi motorami (outboards) klasowe.

Klasa A — 250 cm³ — H. Müeller — Century — Johnson — 61,51

Klasa B — 350 cm³ — J. Maypole — Century — Johnson — 71,36.

Klasa C — 500 cm³ — J. Wood — Century — Evinrude — 80,16.

Klasa D — 660 cm³ — R .Neal — Century — Johnson — 81,93.

Klasa E — 820 cm³ — R. Ertlick — Crandall — Johnson — 91,25.

Klasa F — 1000³ cm — H. Myers — Century — Evinrude — 88,23

Czas osiągnięty przez p. Ćwila na Wiśle był 51,43 w klasie „outboards”. Szkoda, że nie posiadamy litrażu motoru „Evinrude” p. Ćwila, gdyż możnaby było zrobić porównanie tego wiślanego rekordu szybkości z podaną tabelą.

Ślizgacze z przyczepnemi motorami bez ograniczeń klasowych (non standard).

660 cm³ — A. Bouchon — Soziano — Soriano—89,1.

Motorówki wyścigowe ze stałym motorem.

Klasa 1½ litrowa — R. Snoddy — Miller — 84,7.

Klasa 3 litrowa — D. Lognes — Miller — 83,6.

Klasa 6 litrowa — C. Ruspoli — Celli — Bugatti — 101,8.

Klasa 12 litrowa — A. Becchi — Boglietto — Isotta Franchini — 109,8.

Klasa bez ograniczeń — Kaye Don — Saurders — Rolls - Royne — 177,3.

Krążowniki turystyczne 3 litrowej klasy.

Łódź Selve IV — B. Selve — Selve — 28,9.

Ślizgacze z propelerem powietrznym (Aiz propeller).

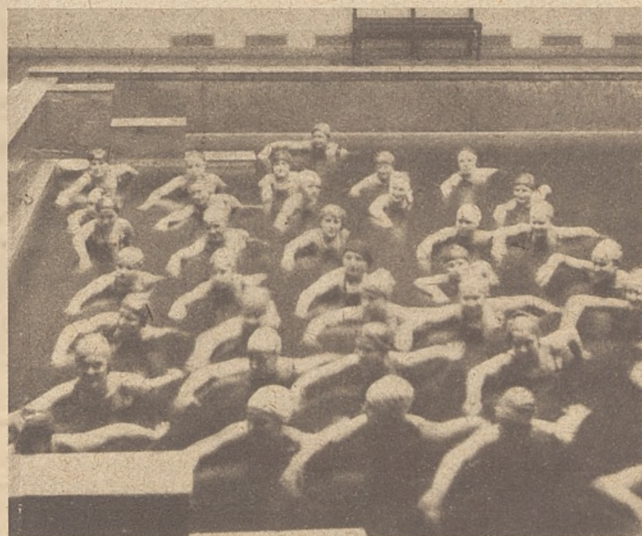
Łódź ‚Farman V” — I. Fisher — Farman — Lorraine Dietrich — 137,8.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

JAN J. FISCHER. Pod żaglami. Nie mamy jeszcze polskiego Alaina Gerbault i morzę jest ciągle jeszcze większej części naszego społeczeństwa zupełnie obce. Trzeba sobie zdać sprawę jednak, że odczytami i fachową literaturą nie zrobi się wiele w tym kierunku. Ale książka w rodzaju pamiętników wypraw „Carmeną” i „Jurandem” robi bardzo dużo. Pamiętamy wszyscy ,jak w miesiącach letnich prasa zajmowała się wyprawą „Juranda”. Z wielu stron nadchodziły zapytania co do losu tego jachtu, a organizatorzy wypraw mieli wiele propozycyj wspólnej wyprawy.

Owocem tych wypraw po Bałtyku i Morzu Północnem jest książka p. J. Fischera. Autor książki jest starym „wodniakiem”. W Krakowie znają go wszyscy, którzy interesują się sportami wodnemi. „Wujaszek” jest zarówno wioślarzem jak „składakowcem” jak i żeglarzem. Wszędzie należy do propagatorów sportów wodnych.

Jednym z wybitnych czynów propagandowych żeglarstwa jest właśnie jego książka. Kto nie był żeglarzem — ten po przeczytaniu tej książki zapała chęcią wędrówek po bezkresach wód, kto nim był kiedykolwiek, tęsknota za morzem odezwie się w nim znową siłą. Każdego zaś zainteresują losy wyprawy pisane tak lekko i swobodnie, że zanim się można spostrzedz już doczytało się książkę do końca. Jednem słowem takich książek więcej a szeregi zwolenników żeglarstwa wzrosną niepomiernie. Nie każdy bowiem może zapisać się do klubu i tam zapoznać się z tajnikami żeglarstwa, nie każdy może wyjechać na morze, aby poznać rozkosze podróży w małym stateczku, ale każdy może wziąć do ręki dobrą książkę i przeczytać ją. Książka p. J. Fischera jest dobrą książką.



Kurs pływania dla pań w basenie Kasy Chorych w Warszawie.

Pływajmy! Pływajmy!

Na podstawie teoretycznych wyliczeń obliczyliśmy kiedyś minimalne zapotrzebowanie pływalń.

Przyjmując bardzo niską normę 0.007 m² na mieszkańca dużych miast wyliczyliśmy, że Polsce potrzeba 115 pływalni krytych, na Warszawę z tego winno wypaść około 45 małych 200 m² powierzchni liczących basenów.

Mamy pływalni krytych w Warszawie 3, z tego dostępnych dla ogółu 2 (dwie).

Logiczny wniosek, jaki się każdemu powinien narzucać to — za mało, za mało pływalń.

Pójdźmy jednak obejrzeć baseny.

Mimo całego komfortu, mimo dobrej organizacji i wygodnych urządzeń, jeżeli nie liczyć godzin zajętych przez kluby trenujące zawodników — baseny świecą pustkami. Po okresie „runu" na pływalnie po ich otwarciu, frekwencja zaczęła spadać i dziś stoimy przed faktem paradoksalnym, że 5% preliminowanych w planie rozbudowy basenów doskonale zaspakaja potrzeby mieszkańców „Syreniego Grodu".

Czemu przypisać ten dziwny a zarazem smutny fakt? Przyczyn jest wiele — tłomaczą nie jedno — nie mogą jednak zmazać zarzutu, że Warszawa stroni od wody i pływania.

Obserwowany przed dwoma laty a nawet przed rokiem „run" na pływalnie nie był wynikiem odczucia potrzeby istnienia basenów — lecz rezultatem mody. Pływalnie kryte były na terenie Warszawy nowością. Uczęszczanie na basen było piękną legitymacją „sportowości" w... salonie. Fakt pływania w zimie budził zazdrość u koleżanek „szczęśliwej".

Dziś urok nowości minął, rzecz sama zbanalizowała się; szkoły, stowarzyszenia, ośrodek W. F. uprzystępniły pływalnię najszerszym masom. Niestety, na drodze zdrowej propagandzie stanął ostry kryzys gospodarczy.

Przed wydaniem każdej złotówki, człowiek się długo namyśla, oglądając ją z wielu stron. Nic dziwnego: tak dużo ludzi utraciło posady, tak dużo obcięto innym, że pływanie staje się luksusem.

Mimo wszelkich wysiłków, mimo najniższej kalkulacji ceny wstępów na pływalnie są zbyt duże. En masse jesteśmy na pływalnie za biedni.

A obniżyć kosztów eksploatacji, bez uszczerbku dla wymagań higjeny nie sposób.

Tymczasem spadek frekwencji na basenach, automatycznie podnosi koszt użytkowania.

Aby przełamać błędne koło musimy uczynić znów pływanie modnem.

„Polskie Radjo" umożliwia swym abonentom naukę pływania po cenach zniżonych. Wzorem tym powinny pójść inne instytucje, jak urzędy, banki, stowarzyszenia.

Należy sięgnąć do warstw dotąd nie eksploatowawanych, do społeczeństwa nie sportowców. Dla nich „basen" z łatwością stać się może rewelacją, niezwykłem odkryciem.

Niech każdy pływak ściągnie na basen takiego „dzikiego", co poza biurem, domem i kawiarnią nie widzi świata, niech da mu poznać rozkosze kąpieli, pływania i zabawy, a zdobędzie dla pływactwa jeszcze jednego adepta na stałe.

Trzeba wyjść z wąskich ram „rodziny sportowej" — na podbój nowych rzesz. Basen posiada tyle wartości przyciągających, tyle siły wiążącej, że wielki procent podbitych zostanie na stałe niewolnikami pięknego pływackiego sportu.

Propaganda pływania w zimie musi wejść na nowe drogi.

Jak każda reklama musi przemówić do każdego jego językiem, nie może być bezbarwna, stała, niezmienna, stereotypowa. Właśnie przez wszechstronność, wszechobecność, giętkość dotrze do wszystkich.

Weźmy za przykład Paryż lub Wiedeń, zapoznajmy się z metodami propagandy, które wydały tam znakomite rezultaty. Urządzajmy zawody z darmowym wstępem, „pierwsze kroki", dla specjalnych klas, według zawodów, kategorji, wieku i t. d.

O pływalniach zimowych musi się mówić wszędzie. W prasie, w radjo, w kinach, teatrzykach, na ulicy, w domu!

Pływanie, pamiętać o tem należy, nietylko jest sportową rozrywką, lecz bezcenną umiejętnością praktyczną, znakomitym zabiegiem higjenicznym.

Wiele jest osób w stolicy, które celem utrzymania ciała w czystości uczęszczają do zakładów kąpielowych. Wytłomaczyć tym ludziom należy, że za połowę ceny mogą mieć nietylko kąpiel, lecz i rozrywkę, oraz tak potrzebny w zimie sport.

Rybi ogon naszej herbowej Syreny obowiązuje mieszkańców stolicy (a w szczególności warszawianki).

— Niech zademonstrują przeto całemu światu, że pływają jak rybki... i że pływają wszystkie, jak to przystoi mieszkańcom Syreniego Grodu.

Gdy na basen przyjdą panie, zjawią się liczniej i panowie.

To też jeszcze jeden środek propagandy naszych zimowych pływalni, nadaremnie czekających na 100% frekwencję.

Tonny.

Basen pływacki A. Z. S. w Warszawie.

Zarząd pięknego basenu pływackiego, mieszczącego się w Domu Akademickim (Akademicka 5), pragnąc uprzystępnić możność nauki pływania w zimie najszerszym sferom społeczeństwa, wybrał specjalnie dogodne godziny, w których z basenu korzystać mogą osoby niestowarzyszone.

Godziny te są następujące: w niedzielę: 11 — 12 i 17 — 19, poniedziałek: 11 — 13 i 16 — 20, wtorek: 11 — 13 i 18 — 19, we środę — te same godziny co wtorek, w czwartek: 11 — 13 i 16 — 21, piątek: 11 — 13 i 19 — 20, sobota: 11 — 13 i 16 — 21.

Zarząd basenu ściśle przestrzega obowiązku mycia się mydłem bez kostjumów pod gorącemi prysznicami przed wejściem do basenu. Zapewniony jest nadzór lekarski. Analiza wody przeprowadzana jest codziennie.

Zapisy przyjmuje sekretarjat A. Z. S. (Akademicka 5) codziennie w godz. 9 — 13, tel. 833-06.



Z kursu pływania dla pań w basenie Kasy Chorych w Warszawie.

O reformy w pływaniu

Lepiej późno niż wcale. To też szczęśliwie, że mimo pokaźnej zaległości lat paru, Polski Związek Pływacki zdecydował się wreście zająć bliżej losami naszej piłki wodnej. Decyzja P. Z. P. jest już tak spóźniona, sytuacja w Watter-Polu tak czarna, że rok zwłoki na eksperymenty wydaje się... niepotrzebny.

Czy P. Z. P. już zbłądziło? Efektywnego nic jeszcze nie zrobiono, ale już z projektów widać, że wyznaczona trasa do celu nie prowadzi. W obszernym artykule Prometeusza związku, T. Semadeniego, prawie wszystkie bolączki watter-pola polskiego wyczytać można. Ze znajomością rzeczy i poważnie sprawa jest tam potraktowana; miast jednak znaleźć istotną przyczynę choroby i konsekwentną diagnozę postawić — zagłębia się w poszczególne dolegliwości i... „resztę" zostawia na potem. To jakby konającego, niepewnego jutra suchotnika, ktoś zaczął leczyć od przypisywania mu... pastylek na katar.

Artykuł mówi: że mało jest drużyn biorących w mistrzostwach udział i do zwiększenia (i stworzenia) ich dążyć trzeba.

Prawda.

— Że stylem rozgrywek zmienić należy.

Słusznie. Każdy będzie od dotychczasowego lepszy.

— Że wiele innych reform wprowadzić należy.

Potrzebne. Konieczne są nawet!

Ale o tem co psuje każdy mecz watter-polo; o przyczynie skandalów na każdych mistrzostwach; o tajemniczym (przynajmniej autor słyszeć o nim nie chce) polipie, co każdy mecz przerabia w bójkę; o pladze sędziowania — niema ani słowa.

Raz jedynie do roku organizuje się turniej watter-polo i zawsze tradycyjnie kończy się skandalem. Zawsze nieporozumienia. Zawsze o sędziów...

Raz do roku. Można jeszcze wytrzymać. Co dziać się może, gdy zawodów tak jak chce projekt, odbywać się będzie więcej. Niema żadnej gwarancji aby coś zmienić się miało. Ci sami ludzie sędziować będą.

Zapewno. Bo proszę:

Na ostatnich mistrzostwach w Krakowie finałowy mecz przerwano. Walkower. Protesty. Arbiter w rękach publiczności. Słowem skandal. Ale dziecko by nawet przyznało, że wszystko z winy sędziego. Może zresztą nie tyle z winy ile poprostu „nieświadomości trików gry" (sic) P. Z. P. jednak znalazło winnych w osobach... zawodników, klubu przyjezdnego, znajdujących się na trybunach. Sędzia zatem dobry. Publiczność zawiniła. Myli się P. Z. P.

W tym wypadku, metodą bezwzględnych represyj, celu się nie osiągnie. Raczej przyznać trzeba, że odrobinę winy, choć niezasłużonej, leży właśnie na związku. W Polsce jeden jest tylko człowiek, co w ryzach drużyny jako tako utrzymać potrafi — to, (prawda?) trochę mało. Czy nie prościej byłoby zacząć reformę od wyszkolenia (egzamin, wysłać na turniej zagranicę) kilku sędziów. Trzeba samemu być graczem, aby zrozumieć jak wpływa na grę dobry sędzia. Gracze przestaną polować na „słabe punkty" w ciele przeciwnika. Zajmą się więcej piłką. Porzucą dotychczasowy catch en catchcan, który „na mokro" wcale ne jest interesujący. Poziom „gry" podniesie się do... gry. Ale do tego potrzeba dobrego arbitra.

B.

Rekordy pływackie Niemiec.

W roku 1931 pływacy niemieccy ustanowili ogółem 12 nowych rekordów państwowych, z czego aż osiem przypada na kobiety.

Nowe rekordy przedstawiają się następująco: panowie: 400 m. stylem dowolnym — Deiters 5:04,7 sek.; 100 i 200 m. st. klasycznym — Wittenberg 1:14,4 sek. i 2:46,2 sek. Panie: 100 m. stylem dowolnym — Salbert 1:13 sek.

Zacytowane przez nas rekordy są najbardziej wartościowe z pośród ogólnej liczby dwunastu.

O ekspansję turystyczną

Rasowy włóczęga wodny, nie może ograniczyć się do wędrówek po własnym kraju. Co właśnie wydaje się zawsze łatwe, dopiero trudności zagraniczne mają wagę i smak. Ciekawość zobaczenia rzeczy innych nowych, zetknięcia się z odmiennemi warunkami zachęca do wypadu poza granice kraju.

Wycieczki do obcych krajów mają doniosłe znaczenie wychowawcze. Wszelka choćby najbardziej „splendid isolation" prowadzi do skostnienia światopoglądu, zacieśnia krąg zainteresowań do ram własnego podwórka. Człowiek separowany zaczyna myśleć, oceniać posługując się utartemi szablonami. Przewietrzenie głowy zagranicą wywiera wpływ zbawienny. Stykamy się z odmiennemi zwyczajami, z różnym od naszego ustrojem, urządzeniami, z odrębnemi nawykami myślowemi. Gdy porównamy, nowości z polską rzeczywistością, dopiero wtedy widzimy siebie we właściwem świetle i proporcjach.

Szczególnie korzystne są wycieczki wodą. Poznajemy bowiem obcy kraj od strony nieoficjalnej, oglądamy go nie z okien wagonu, a od „podszewki". Podróżując koleją stykamy się stale z nalotem reprezentacyjnym, który mąci obraz. Patrząc na życie „od strony wody", widzimy je w całej prostocie, prawdzie — bez sztucznych osłonek. Poznajemy bardziej gruntownie.

Nasze położenie geograficzne sprawia, że mamy pod dostatkiem świetnych bram wypadowych. Niestety, cały wschód na długie jeszcze lata będzie zamknięty dla ekspansji polskiego turysty. Północ i zochód, niezbyt również pociągają. Prusy Wschodnie prawie że niedostępne, gdyż szowinistycznie odwetowo nastrojone władze niemieckie, patrzą na każdego Polaka, jak na szpiega, szykanują go, a gdy i to nie pomaga biją. Głoszonych urbi et orbi apolityczności sportu, w stosunku do Polaków nie przestrzegają.

Boją się coprawda, i słusznie, polonizacji pruskich mazurów,, coby miało miejsce przy masowym najeździe Polaków na Pojezierze.

Zachód też mało pociąga. Choć stosunki w Rzeszy są dużo liberalniejsze, podróż po przecywilizowanych wodach niemieckich mało przedstawia korzyści. Beztroską, pełną przygód włóczęgą zatruwa zorganizowanie turystyki. Numerowane „Langerplatze" — na obozowanie, dokładne, za dokładne opisy informacje, za liczne wreszcie towarzystwo nie może porywać rasowego włóczęgi.

Zostaje południe: Czechosłowacja, Jugosławja, Węgry, Rumunja, szlaki ku Morzu Czarnemu i na Adrjatyk. Przecudne górskie rzeki, no i... południe.

Tam mamy przyjaciół, prawdziwych przyjaciół, których mało znamy, a których poznać musimy. Zbliżenie kulturalne i na polu turystyki zadzierżgnie silniej więzy braterstwa.

Z Czechosłowacją mamy nie tylko ścisłę współpracę turystyczną (konwencja), lecz i wspólny front na arenie międzynarodowej.

Czas dziś, na Jugosławję. Kraj często obecnie zwiedzany przez polskiego turystę, musi zobaczyć i polskiego wodnego włóczęgę.

Jugosławja to Eldorado kajakowca! Przepiękne rzeki z cudownemi górskiemi kanjonami i przełomami, poszarpane wybrzeże dalmatyńskie, i Adrjatyk! Obowiązkiem, każdego polskiego wodniaka jest poznać, obok Bałtyku i drugie słowiańskie morze!

Prócz tego mamy przyjaciół i w Węgrach i w Rumunach. Kraje, te to naturalne tereny naszej turystycznej ekspansji zagranicznej.

Od lat paru obserwujemy samorzutny pęd naszych wodniaków na południe! Dotarli oni na kajakach hen, aż do Aten. Czas, aby i polskie władze życzliwiej spojrzały na problem zagranicznej turystyki wodnej.

Wprowadzenie paszportów 200 zł. utrąca w zarodku wszelką inicjatywę naszych turystów. Wodniacy, Krezusami nie są, ledwo wiążą koniec z końcem. Wydatek na paszport, to ciężar nad siły. Jeśli uwalniamy od opłat jadącego zagranicę piłkarza, czy hokeistę, dlaczego drzemy pasy z Bogu ducha — winnego wodniaka!Dajmy mu żyć, a on w zamian rozniesie imię Polski szeroko po świecie, a znaków Jej nie schańbi.

Rząd uczynił dla turystyki wodnej dużo. Ułatwił formalności celne, dał ulgi kolejowe, czas usunąć i ostatnią zmorę — drogi paszport!

Turyści wodni to nie „paskarze" wywożący kapitały do zagranicznych „kurortów" — to młodzi włóczędzy, bogaci jedynie w fantazję i dzielność, — to nasi najlepsi emisarjusze zagranicą.

Pamiętajmy więc o tem i popierajmy akcję tworzenia wielkiego międzymorskiego porozumienia słowiańsko - rumuńsko - węgierskiego w dziedzinie turystyki!

Gdyż to jest doniosły problem nietylko polskiej polityki turystycznej, lecz i zwykłej polityki!

M. Żarski.

„CZARNA HAŃCZA“ [1]).

Wanda Miłaszewska, w okresie trosk i zmartwień ciążących nad całem naszem życiem, nie mogła dać lepszej książki na gwiazdkę.

Cudowna książka!

Romans „Bobra” i Czarnej Hańczy, czyta się, chłonąc za sprawą sugestji dzieła sztuki, ożywcze, proste piękno i spokój.

Powieść wrodzona z zachłyśnięcia się pięknem augustowskich jezior i borów, pełna młodzieńczego entuzjazmu, pogody, umiłowania ku przyrodzie, prosta, zdrowa, pisana sercem!

Pięć dni, skromne pięć dni kajakowej wycieczki — urosło do miary cudu.

W szarą nędzną codzienność wlewa się złoty promień słoneczny, wnosząc blask, rozjaśnia się nam w duszy, w zachwyceniu stoimy w obliczu dziwnego misterjum, o krok od szczęścia.

Pięć dni cudu, pięć dni życia sam na sam z naturą, zdołało rozpalić w duszy autorki tyle serdecznego ciepła, że starcza go dla rozgrzania nas wszystkich.

„Czarna Hańcza” to proste bezpretensjonalne wezwanie do powrotu do natury!

Niewolnicy miast, żyjący w kanałach ulic, szukający silnych wzruszeń w spazmatycznych konwulsjach sensacyj, wróćcie choć na dni pięć, jak autorka, do utraconego raju nad Wigrami.

Wsłuchajcie się w ciszę augustowskich borów, wpatrzcie się w zmienne obrazy jezior, wczujcie się w życie natury, usłyszcie w sobie jej wieczny głos!

Wierzcie mi, cud, który był udziałem autorki, stanie i waszą własnością!

Wróćcie w pokorze do przyrody, a odnajdziecie prawdziwe życie!

Nim wyruszycie w wędrówkę, by szukać swego utraconego szczęścia — czytajcie „Czarną Hańczę” — zdradzi wam ona niejedną tajemnicę, obudzi tęsknotę zo prostotą, pięknem ,dobrem i radością.

---

[1]) Wanda Miłaszewska. „Czarna Hańcza”. Księgarnia Św. Wojciecha. Z fotografjami J. Bułhaka.

Z Bydgoskiego Klubu Wioślarek.

Odbyte zebranie w Bydgoskim Klubie Wioślarek zgromadziło niewielką ilość członkiń, natomiast wyniki tegorocznej pracy przedstawiają się, jak na ciężki kryzys ekonomiczny, wcale dobrze.

W sprawozdaniu swem, prezeska Klubu d-rowa Klikowiczowa dała treściwy pogląd na ubiegłe pięciolecie Klubu, a rok bieżący podkreśliła jako okres wytężonej pracy. Było to szóste walne zebranie w historji Klubu.

Wioślarski startowały w Warszawie, Toruniu i Bydgoszczy.

Przebyło ogólną ilość kilometrów 1990. Wyjazdów dokonano 297. Wyjazdów treningowych 250, spacerowych 47. Największą ilość kilometrów przebyła p. Molska — 969, drugie miejsce zajęła p. Garnecka — 953, trzecie wywalczyła p. Kaczmarkówna — 829.

Dyplomy za najlepsze wyniki w pływaniu otrzymały pp.: Hamulska, Ryglewska, Warmbierówna.

Życzenia z okazji pięciolecia Klubu, oraz wyboru nowego zarządu złożyli: dyr. Żewicki Władysław w zastępstwie dr. Siemiątkowskiego, prezesa Komitetu bydgoskich tow. wioślarskich, p. Malicki Zygmunt w imieniu BTW., p. Kuminek w imieniu „Dziennika Bydgoskiego”, przewodniczący zebrania p. Albrycht.

Prezeską wybrano poraz trzeci d-rową Klikowiczową.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, GALERJA LUXENBURGA, SENATORSKA 29. — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego” wraz z dodatkiem „Sport Zimowy” wynosi Zł. 20.
Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagraniczna 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013.
Wydawca „WAW” Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MIECZYSŁAW MAJCHER.*

PROJEKT KALENDARZA SPORTOWEGO
P. Z. T. W. na 1932 rok

8 maja — początek sezonu i otwarcie przystani wioślarskich wszystkich Towarzystw Związkowych.

29 maja — regaty miejscowe, nieklasyfikacyjne lub wewnętrzne we wszystkich ośrodkach wioślarskich.

5 czerwca — regaty międzyklubowe w Poznaniu (Witobel) I-sza eliminacja na Olimpjadę.

9 — 18 czerwca — obóz przedolimpijski dla osad zakwalifikowanych przez Komisję P. Z. T.

12 czerwca — regaty propagandowe w Płocku.

19 czerwca — II-ga eliminacja na Olimpjadę.

20 czerwca — ewentualne dodatkowe eliminacje na Olimpjadę.

26 czerwca — I-sze międzyklubowe w Warszawie (Mistrzostwa Warszawy).

3 lipca — regaty międzyklubowe i międzyszkolne w Bydgoszczy.

10 lipca — regaty międzyklubowe w Wilnie (Troki, Mistrzostwa Wilna).

17 lipca — regaty propagandowe w Grodnie.

24 lipca — regaty propagandowe w Kaliszu.

24 lipca — regaty propagandowe w Łomży.

9 — 14 sierpnia — Olimpjada w Los Angeles.

14 — 15 sierpnia — regaty dwudniowe o Mistrzostwa Polski w Bydgoszczy.

28 sierpnia — II-gie regaty międzyklubowe w Warszawie.

4 września — regaty propagandowe w Toruniu.

4 września — Mistrzostwa Europy w Białogrodzie.

11 września — regaty propagandowe w Włocławku.

11 września — II-gie regaty międzyklubowe w Wilnie.

18 września — regaty propagandowe w Gdańsku.

18 września — regaty międzyklubowe w Krakowie.

2 października — miejscowe regaty długodystansowe, oraz zamknięcie sezonu.

DRUK PIOTR PYZ i S-ka WARSZAWA